Nr. 198. Lwów — Czwartek dnia 29 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie codziennie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. it. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ —

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z podaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 25 „
Reklamy 20
Nekrologia 40
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje [illegible]

Dziś: Ścięcie św. Jana | Myrona m.
Jutro: św. Róży z L. | Flora i Ławra

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 21
Zachód „ „ 6 „ 39

Długość dnia g. 13 m. 18
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 sierpnia.

Z niemieckich obchodów bitew, stoczonych na polach Francyi przed dwudziestu pięciu laty, z bombastycznych artykułów w dziennikach niemieckich, które zarozumiałość i arogancyę powiększały w jednym tyglu z pogardliwem lekceważeniem sąsiadów zareńskich, wreszcie ze zbyt wielkiego gadania o stosunkach alzackich i lotaryńskich, wytworzyło się nareszcie to, co się wytworzyć musiało: wzajemna odraza tych „dziedzicznych wrogów“ buchnęła wielkim płomieniem. Prawda o usposobieniu Alzacyi zabolała Francuzów, dla których było to nadzwyczaj gorzką niespodzianką to, że niezadowolenie, panujące w tej prowincyi, wynika nie z oddalenia jej od macierzystego kraju, lecz jedynie z wrodzonego plemionom germańskim partykularyzmu. Alzatczyk, mimo najlepszych chęci, zadowolnionym być dzisiaj nie może. Mówią mu co chwila, że jest Benjaminkiem w licznem rodzeństwie ludów niemieckich, a tymczasem fakta codzienne przekonywają go o nieszczerości tych wyrazów. Badeńczyk, mieszkający tuż o miedzę, obiera posłów do sejmu krajowego, który w wewnętrznych sprawach księstwa ma władzę prawodawczą i kontrolę nad organami wykonawczemi; Alzatczyk nie korzysta z tego przywileju i widzi na swej ziemi wyłącznie urzędników mianowanych. Badeńczyk ma w stolicy swego kraju ministrów, mianowanych przez księcia z prastarego rodu Zachringen i obsadzających znowu niższe posady krajowcami. Alzacyą rządzi nie książę, złączony tradycyami rodowemi z ludem, lecz mianowany przez cesarza urzędnik, mający do pomocy ogromną armię, złożoną z Prusaków. Ludność uczuwa żywo tę różnicę, a pieszczoty, jakiemi ją obdarzają niekiedy pisma niemieckie i parlamentarni mówcy, jeszcze bardziej ją drażnią. Bardzo jest jednak prawdopodobnem, że gdyby w Berlinie liczono się trochę z usposobieniem ludu i dano Alzacyi prawa innych krajów niemieckich, Alzaci woleliby używać dóbr doczesnych w pokoju, niż marzyć o nowej wojnie, która zamieniłaby znowu w ruinę uroczy ich kraj, nie dając im wzamian pewności polepszenia doli.

Ta prawda narzuciła się oczywiście i dziennikarzom francuskim. Wiemy już, że redakcya dziennika *Matin* wysłała jednego ze swych współpracowników do Alzacyi dla przekonania się o usposobieniu mieszkańców. Wiemy także, że wynik tej podróży przeszedł wszelkie obawy Francuzów. Dokądkolwiek zwrócił się wysłany na zwiady Francuz, wszędzie spotykał ludzi, pogodzonych z losem. Nikt z nich nie wierzy w przyszłe zwycięstwa orłów francuskich, nikt nie wyobraża sobie przyszłości kraju inaczej, jak w połączeniu z Niemcami. Na zapytanie, czego pragną, odpowiadali, że do szczęścia trzeba im jedynie posad urzędowych dla krajowców.

Na Francuzów mogło podziałać sprawozdanie z tej podróży w sposób dwojaki. Mogło osłabić ich uczucia dla niewdzięcznych braci, lecz mogło także rozbudzić tem większą chęć odwetu.

Zawcześnie byłoby może wydawać dziś o tem wyrok. Zdaje się jednak, że niezbite dowody osłabnięcia ducha francuskiego w Alzacyi, w połączeniu z obchodami zwycięstw niemieckich, podziałały podniecająco. Znaczna część dzienników paryskich nie chciała wierzyć temu, co *Matin* pisał. Redakcya, przerażona własną śmiałością, zamieściła krótki artykulik, którego sens moralny mieści się w zdaniu, iż Francya powinna teraz z podwójnym zapałem zabrać się do ukończenia uzbrojeń. *Figaro* zaprotestowało stanowczo przeciw pesymizmowi korespondenta, następnie zaś ogłosiło znany nam już artykuł o kradzieżach i rozbojach niemieckich oficerów podczas wojny.

Tego było już Niemcom za wiele. Kolej protestowania przyszła na nich. Gdy zaś powiedzieli Francuzom, co mieli na sercu, zjawiła się nagle na arenie postać nowa i tajemnicza. Rycerz ten, wjeżdżający w szranki, nieznany był szerokiemu kołu widzów. Wiemy o nim tylko, że nosi nazwisko jenerała Munier. Gdzie walczył ten jenerał? Jakie zdobywał miasta? Jakich brał do niewoli nieprzyjaciół? Pytania te rozlegają się napróżno. Na razie wiemy tylko to, co w jednym z ostatnich numerów *Figara* opowiedział on czytelnikom o kradzieżach tych oficerów niemieckich podczas wojny. Rzeczy, opisywane przez niego, wyglądają w istocie bardzo nieładnie. Mówi na przykład, że w pewnym pałacu wiejskim w Lotaryngii stanął na kwaterze starszy oficer niemiecki ze sztabem. Gdy kwaterę opuścił, nie doszukano się mnóstwa kosztowności, które widocznie wpadły Niemcom w oko. Gniew Niemców buchnął tedy jasnym płomieniem. Pisma berlińskie nalegają na kanclerza, aby żądał od Francyi zadosyćuczynienia za obelgę, wyrządzoną korpusowi oficerskiemu. Tu i owdzie odzywają się głosy, iż według znanej recepty, najlepiej odpowiedzieć na to pełnem pogardy milczeniem. Najzabawniejszem jest wszakże to, iż żadnemu redaktorowi berlińskiemu nie udało się dotychczas odszukać tego jenerała Muniera w spisie oficerów francuskich. W urzędach kanclerskim panuje widocznie pewne powątpiewanie o autentyczności tej osoby. W *National Zeitung* znajdujemy wiadomość, że postanowiono przekonać się urzędownie, czy jenerał taki jest w służbie czynnej. Niemcom nie podobało się najbardziej zdanie, w którem mowa o bandach złodziejskich, otrzymujących rozkazy z głównej kwatery niemieckiej. Jeżeli jenerał Munier jest jeszcze w służbie, sprawa ta może mieć dalsze następstwa. „W przeciwnym wypadku — mówi *National Ztg* — nie ma jego bazgranina znaczenia większego od innych podobnych fałszerstw i nie zasługuje na uwagę“.

Wspominaliśmy już parę razy, że po tonach tkliwej sonaty, którą uraczono Europę w Kilonii, zabrzmiały nagle niespodzianie z kilku punktów dźwięki żołnierskiej pobudki. Ostatnie jej akordy zawdzięczamy jenerałowi Munier. Dwa miesiące upływają od otwarcia kanału, a w Europie niejedno się już zmieniło. Może się jeszcze pokazać, że dzielny ten jenerał jest istotą fikcyjną. Kto wie jednak, czy mimo to nie sprawi on obu państwom więcej kłopotu, niż niejeden z żywych jego kolegów.

Wedle wiadomości z Hiszpanii, zanosi się tam na wybuch poważnych rozruchów. Dotychczas przypuszczano, że tylko republikańscy ajenci podburzają tłumy, obecnie jednak donoszą, że także kubańscy ajenci agitują pomiędzy ludem, aby zapobiedz dalszemu wysyłaniu posiłków na Kubę. Zaprzeczyć niepodobna, że od pewnego czasu mnożą się objawy, świadczące o szeroko rozszerzonem niezadowoleniu w Hiszpanii. Ogólna bieda i ciężary podatkowe były już dostatecznym powodem niezadowolenia, a teraz przyłącza się jeszcze niepowodzenie na Kubie. Protest przeciw poborowi nowych rezerwistów objawił się w Chovarerze otwartym buntem. W prowincyi Alicante i Walencyi wydarzyły się także rozruchy. W rozmaitych miejscowościach wykryto podobno składy broni, a wojsko musiało rozproszyć tłumy, zbierające się pod hasłem powstania. Szczególniej groźne rozmiary, jak się zdaje, przybrał ferment w Walencyi i Katalonii. W Walencyi, gdzie znajduje się komitet, agitujący przeciw wysłaniu wojska na Kubę, poczynił rząd wszelkie możliwe zarządzenia, aby nie przyszło do rozruchów. Wszędzie, nawet w wyższych warstwach ludności, panuje wielkie niezadowolenie z powodu dotychczasowego prowadzenia wojny na Kubie i bezużyteczności ponoszenia ofiar. Zapowiedź nowego kredytu dla wyprawy kubańskiej, w wysokości 25 do 30 milionów pesetów, wywołuje silny protest. Tak więc rząd hiszpański baczyć musi, aby podczas gaszenia pożaru na Kubie nie wybuchnął niebezpieczniejszy pożar w Hiszpanii.

Korespondencye.

Wiedeń 26 sierpnia.

Sprawozdanie izby handlowej dolno-austryackiej zawiera bardzo godne uwagi wywody o przyczynach zastoju handlowego w Austro-Węgrzech. Tembardziej warto się z niemi zapoznać, że z każdym miesiącem pogarsza się sytuacya na targu światowym dla Austro-Węgier. Rok ubiegły zamknął się nadwyżką eksportu nad importem 87 milionów zł., t. j. o blisko 50 milionów zł. mniejszą, niż nadwyżka roku 1893. O bilansie handlowym pierwszego półrocza 1895 już pisałem. W roku 1894 wynosiła nadwyżka eksportu po koniec czerwca 20·36 mil. zł., w r. b. nietylko nadwyżki eksportu nie było, ale dowóz przewyższał wywóz o 16·32 milionów. Świeżo ogłoszono cyfry za lipiec, w którym ożywia się już zazwyczaj eksport. Jakoż w roku ubiegłym, który nie należał do najpomyślniejszych, wynosił wywóz w tym miesiącu 65·88 milionów i przewyższył dowóz o 8·32 milionów zł. W roku bieżącym zaś wywóz spadł na 63·63 mil., dowóz zaś przewyższył go o 5·91 milionów zł. (na 63·47 mil.) tak, że cała nadwyżka eksportu spadła na 600.000 zł. Po siedmiu miesiącach zamyka się tedy bilans handlowy monarchii nadwyżką importu 16·26 mil. zł. Wzrósł w lipcu import bawełny o 16 mil. zł., a wywóz bydła i innych zwierząt w tym samym czasie spadł o 3·2 mil. zł.

Nic dziwnego tedy, że sami fabrykanci, którzy tyle narzekali zawsze na „agraryuszów“, zaczynają się niepokoić i szukają środków ratunku swego wywozu. Jak referat izby handlowej wywodzi, konsumcya wewnątrz państwa znacznie podniosła się w roku 1894 i to poniekąd ratowało producentów odciętych od targów zagranicznych przez konkurencyę obcokrajową. Tego wzrostu konsumcyi dowodzą wielkie na kolejach transporty, które o wiele były znaczniejsze w roku ubiegłym, niż w r. 1893, pomimo, że handel zagraniczny upadał. Kupowano zwłaszcza maszyny, powiększano, lub nowo urządzano fabryki, a „szczególnie — głosi sprawozdanie — urósł na północy monarchii i północnym zachodzie przemysł tkacki, górniczy i cukrowy“.

Warto zanotować te wyznania najpoważniejszej izby handlowej w Austryi, bo pokazuje się z nich, że w najsmutniejszych nawet dla rolników czasach, w okresie ogólnego w handlu zastoju, fabrykantom dobrze się powodzi.

Potrwa to z reguły — co prawda — nie długo. Szerokie warstwy ludu rolniczego, nie mogąc zarobić na swe najnaglejsze potrzeby, przestaną kupować wyroby fabryczne. Ale to odczują fabrykanci dopiero później, a jeśli to będzie po niewczasie dla nich, niech dziękują między innemi także swoim organom publicystycznym, które fałszując sprawozdania o zasiewach, widokach sprzętów, zapasach zboża, wszelkimi sposobami utrzymują ceny produktów rolniczych niskie niebywale i niedźwiedzią oddają przysługę przemysłowi. Niektórzy fabrykanci zawsze jeszcze sądzą, że tani chleb, — to tani robotnik i zapominają, że zbyt tani chleb, — to ubytek konsumenta-rolnika. Robotnik zaś wcale nie jest tańszym, bo raz, że cena chleba jest tylko jedną 10-tą, lub jedną 15-tą częścią jego wydatków, powtóre młynarz, piekarz i pośrednik więcej tylko zarabiają na taniem zbożu, a robotnik płaci jak płacił za swój funt chleba.

Izba handlowa, zastanawiając się nad sposobami podniesienia handlu, zwraca uwagę na dwie okoliczności. Jedna dotyczy eksportu zagranicznego i przysługiwać ma całej monarchii, — druga zaś dotyczy konkurencyi Węgier.

Eksport mógłby się w znaczniejszej mierze kierować ku Azyi wschodniej. Ugody handlowe z Chinami i Japonią pochodzą jednak jeszcze z roku 1869 i nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom. Austryackie towary znane są już w Azyi wschodniej, wypiera je jednak kupiec Anglik, Francuz, Niemiec, a nawet Japończyk, który usuwa przemysł europejski nietylko z własnego kraju, ale i z Chin. Traktaty handlowe koniecznie trzeba odnowić i zastosować do potrzeb dzisiejszych

Druga kwestya, której dość dużo miejsca poświęca referat izby, to konkurencya Węgier. Węgry na bardzo wielu polach wypierają dowóz austryacki, zaopatrując się same we własne wyroby i prowadząc zwycięską walkę z austryackiemi fabrykami nawet w Austryi, a w kilku gałęziach „zwłaszcza w młynarstwie wprost niszczącą zgotowały Austryi konkurencyę“ („gerade zu vernichtende Concurrenz“). Dzieje się to „nie dzięki wyższości technicznej młynów węgierskich, ale w skutek znanych, idących bardzo daleko ułatwień, które przyznaje zapalczywie do niezawisłości krajowego przemysłu dążący rząd przy zakładaniu i prowadzeniu fabryk i zbywaniu towarów“. Rząd idzie w swej polityce ekonomicznej „aż do bezwzględnego usuwania zagranicznych wyrobów a więc i austryackich“ (?) A narodowy entuzyazm i solidarność wspierają dzielnie tę politykę. Stąd wynika nierówność w warunkach konkurencyjnych między kupcami austryackimi a węgierskimi — i austryaccy przedsiębiorcy coraz częściej swoje zakłady przenoszą za Litawę. „Już nie o stratę chodzi w odbycie towarów, ale po prostu o utrzymanie austryackiego stanu posiadania w przemyśle“ — głosi sprawozdanie.

Izba handlowa domaga się, aby rząd w to wejrzał, i aby zarówno prywatni konsumenci jak władze administracyjne, więcej względów okazywały fabrykantom austryackim.

Jakżeż pouczającym jest dla nas przykład Węgier!

Padwa 20 sierpnia.

18 sierpnia był dla Padwy dniem tryumfu wiary, dniem historycznym, nigdy nie zapomnianym. Obchodziła ona siedmsetną rocznicę urodzin św. Antoniego. W piątek rozpoczęły się prawdziwe uroczystości kościelne tego jubileuszu. Początek dała konsekracya nowego Donatellowego ołtarza. Ceremonii tej dokonał biskup padewski, poczem wyszła przed ten ołtarz msza pontyfikalna, której asystowało ośmiu biskupów. Podczas mszy około 80 doborowych śpiewaków przy akopaniamencie nowego organu wykonało mszę umyślnie ku tej uroczystości skomponowane przez znakomitych muzyków.

Przez wszystkie dnie jubileuszu bazylika była zawsze pełna, gdyż przybywały nieustannie do niej niezliczone pielgrzymki z miasta i z pobliskich parafii. Od samego więc wczesnego rana konfensyonały były formalnie oblężone, a komunii św. rozdano 40.000.

Nareszcie nadeszła niedziela. Owa niedziela tak dawno oczekiwana, tak wielce upragniona, tak niepewna do ostatniej niemal chwili, gdyż niebo, które od soboty zasępiło się chmurami, około południa dopiero rozjaśniło się zupełnie.

By opisać dokładnie dzień 18 b. m. i oddać należycie życie, zapał, blask które się okazały w dniu nigdy niezapomnianym dla Padwy, potrzeba być, jak mówi jedno z miejscowych pism, poetą lub romansistą rozgłośnym.

Padwa od rana przedstawiała widok mrowiska, rojącego się od ludu każdego stanu i wieku; od poważnej matrony do młodej panienki, od damy do wieśniaczki i handlarki owoców, od człowieka ciężkiej pracy, który przybył porzucając na chwilę swoje choćby najważniejsze zajęcia, do wesołego *lion*; od bogatego pana do żebraka, który zjawił się z całą falangą kulawych, ciemnych, obdartych kalek prawdziwych i udanych; żołnierze, mieszczanie, księża, urzędnicy, dzieci, wszyscy przybyli do Padwy na ten dzień, wszyscy ogarnięci tem samem uczuciem, przeciągali ulicami miasta, zdążając ku Bazylice del Santo, w której odprawiały się nabożeństwa jedne po drugich z niesłychanym przepychem.

Wnętrze Bazyliki, a szczególnie presbyterium było przyozdobione wspaniale w adamaszki i oświetlone mnóstwem kandelabrów, że aż całe płonęło od światła. Bazylika była pełna tak, że trudno było krok naprzód lub w tył uczynić. Całemi tylko falami wchodzili lub wychodzili ludzie bogaci, pomięszani z ubogimi, miasto i wieś, pałac i chata, wszystko to razem modliło się. Gdzie kto tylko mógł, wspinał się po murach i gzemsach, nie zważając nawet, że łatwo może spaść, potłuc się ciężko, by tylko zostać w kościele i widzieć niezwykłe nabożeństwo, usłyszeć melodyjne tony organu i anielskie głosy śpiewaków.

O piątej odbyły się nieszpory pontyfikalne, a po nich owa historyczna, tak dawno pożądana, tyle trudów i zachodów kosztująca procesya po odświętnie przystrojonych ulicach miasta. Wypadła ona nadspodziewanie imponująco. Długi, niekończący się prawie poczet składał się z wszystkich bractw, komitetów, stowarzyszeń, szkół, instytucyi pobożnych, tak miejskich jak i pozamiejscowych, a każde z tych ciał miało po kilka obrazów, posągów świętych, chorągwi, relikwi, które nieśli członkowie ubrani w kostiumy. Dalej postępowało duchowieństwo zakonne i świeckie. Po niem szło czterech księży, niosąc relikwie św. Antoniego. Dwóch opatów w mitrach, w końcu biskupi w szatach pontyfikalnych, każdy z nich z relikwiami w ręku. Dalej znów w asystencyi J. Em. kardynał Sarto, patryarcha Wenecyi, w końcu około stu mężczyzn z pochodniami. Poczet ten dzieliły dwie orkiestry, na przemian przygrywające.

Ulice, przez które przechodziła procesya, były formalnie oblężone przez lud. Dzienniki miejscowe liczą go do 80.000, prócz tych, którzy przypatrywali się pochodowi z okien, z balkonów, z dachów. Samych obcych, umyślnie przybyłych w tym dniu do Padwy, liczą na 50 tysięcy.

Po procesyi, zaledwo kardynał udzielił błogosławieństwa, wszyscy wyszli z kościoła podziwiać przepyszną architektoniczną iluminacyę facyaty Bazyliki i całego placu przed nim. Dziesięć tysięcy lampek pozawieszano na facyacie, a przyległe domy i ulice również płonęły w morzu świateł. Tu i owdzie czytać było można napisy na transparentach: *Viva il Santo dei Miracoli! V. il Santo! V. il Taumaturgo!* Iluminacya trwała do północy a podczas niej na placu del Santo przygrywały trzy muzyki, więc całe miasto tego wieczora było tam zgromadzone.

Tak się zakończył najwspanialszy dzień jubileuszu, który przeciągnął się jeszcze dalszymi obchodami i pielgrzymkami w dniach następnych.

Na pochwałę władz świeckich należy powiedzieć, iż dołożyły wszelkich starań i pilności, by wszystko wypadło dobrze. Żadnego też nie było wypadku.

Wielu tutejszych mieszkańców, jak w ogóle z całych Włoch pojechało teraz do Nea-

---

54)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Alina siadła do fortepianu i gdy wykonywała jakieś akordy przegrywki, ujrzała Juliusza, opuszczającego salon. Czuła jednak, że usiądzie on w ciemnym gabinecie i stamtąd słuchać będzie, może ukrywszy skłopotaną głowę w dłoniach. Wiedziała, że mu jej śpiew będzie przyjemnością i pociechą, i że chciał być sam, by nie mieć niczyich oczu spoczywających na sobie.

Było kilka osób w salonie, ale Alina śpiewała tylko dla niego, zapomniawszy, że słuchali jej jeszcze i inni. Znała ulubiony repertuar Juliusza i starała się śpiewem swoim powiedzieć: „Masz przyjaciółkę, która widzi twój smutek i chce ci przynieść tę pociechę, jaką duszy dźwięki dać mogą“. Przecie ten człowiek, słuchający jej śpiewu, zagłębiony w szeroki fotel w ciemnym pokoju, był młody, miał wkoło siebie zieloną, wiosenną naturę, pola swej ojcowizny, te same, na które przez wieki patrzały oczy jego przodków, miał narzeczoną kochającą i kochaną; czegoż więcej pragnął, i dlaczego był przygnębiony?

— Już późno — rzekła zamykając fortepian — śpiewała-bym jeszcze chętnie, ale się boję, że przeszkadzam może pannie Konstancyi, która podobno przeszłej nocy mało spała. Dźwięki dochodzą do niej niezawodnie.

Wstała i gdy całowała na dobranoc rękę Kierściowej, usłyszała w ciemnym gabinecie szelest kroków. Juliusz nie powrócił więcej do salonu.

Przechodząc przez dziedziniec, by się dostać do oficyny, usłyszała monotonny cichy śpiew męski. Zatrzymała się i poznała głos Michasia. Zadziwiło ją to, że tak późno nie spał jeszcze, skierowała więc kroki ku stajni, chcąc pomówić z tym nocnym śpiewakiem o jutrzejszej jeździe do Wilejki. Zbliżywszy się, rozeznała słowa piosenki:

Tam nad granicą zimna wodenka
Jako lod, jako lod.
Mojej damuli słodka gębula
Jako miod, jako miod.
Raz pocałuji, trzy dni smakuji
W swem sercu, w swem sercu.

— Nie wiedziałam, że z Michasia taki śpiewak — rzekła Alina. — Michaś się nie wyśpi, a tu na jutro droga do Wilejki się ściele.

— Mało to się człowiek wyspał w zimie? Zima od tego, żeby spać. A w chorobie mało to się wyleżał? Pan Bóg dał święte lato, to każde stworzenie z nory wyłazi... A cóż to człowiek gorszego od przepiórki? Słyszy panieneczka, jak w zbożu cirka? Słyszał ja, jak panieneczka wyciągała, aż się człowiekowi na sercu mdło robiło, tak sobie pomyślał: i ja też sobie zaśpiewam, siadłszy przed stajnią. Ta i zaśpiewał, jak umiał. To panieneczka do Wilejki jedzie?

— Ja Michasiu.

— Do swoich? do ojca, do matki? Oj to tam panieneczce serce aż skacze w piersiach. A tam są konie u rodziców?

— Nie, Michasiu, nie mamy ani jednego konia.

— O, to bieda! A panieneczka widziała źrebię od Grudki? Panicz powiedział, że panieneczka da mu imię.

— Wymyślę jakie ładne imię w Warszawie. Więc jutro, Michasiu, kałamaszka na godzinę jedenastą rano i pojedziemy! Teraz niech Michaś idzie spać, bo jeszcze i blady, i osłabiony.

— E, czy to od spania tylko siła? Jak sobie tak człowiek posiedzi, poduma, a zaśpiewa sobie jeszcze, to mu się aż przyjemniej i zdrowiej wydaje. A mojej żonce co z tego przyjdzie, że się nigdy wyspać nie może?

— Marzyciel! — myślała Alina, wracając do oficyny. — Nie wystarcza mu chleb, którym się karmi, nie wystarcza mu ospała żona; błękitnej okruszyny ideału szuka, śpiewając w nocy przed stajnią.

Nazajutrz rano Kocia nie opuściła swego pokoju. Dopiero, gdy ujrzała przez okno odjeżdżającą kałamaszkę, uwożącą nauczycielkę, i ostatni rąbek białej woalki Aliny, znikający na zakręcie drogi, wtedy rozpromieniona, ubrana wykwintnie i zupełnie zdrowa, ukazała się towarzystwu. Spotkał ją wszakże zawód. Juliusza nie było. Na parę godzin naprzód pożegnał Alinę oficyalnie, grzecznie ale zimno, wobec matki i Kowzgirdowej, i pojechał na jeden z najbardziej oddalonych folwarków. Zawsze lubił samotność, teraz potrzebował jej i pragnął. Czuł, że przy wyczekiwaniu odjazdu Aliny wola jego słabnąć zaczyna, że wzrasta w nim pragnienie poniesienia małej rączki do ust i powiedzenia „wracaj!“, które mu się plątało na ustach. Więc to słowo natrętne wolał uwieźć z sobą na odległy folwark i nie dać go wyczytać Alinie nawet w swoim wzroku.

— Wracaj — powtarzał w duchu — bo choć ciężko mi jest żyć przy tobie, życia bez ciebie już nie rozumiem. Niech wiecznie konam od niewyznanej miłości, bylebym za twoim widokiem nie tęsknił.

Czekano na niego długo w Zbruczu. Przyjechał bardzo późno, gdy wszyscy już przy wieczornej herbacie siedzieli. Zastał Kocię zdenerwowaną, ostrą, zajątrzoną. Przyjęła go zimno, wyniośle, na co on nie zwrócił uwagi; gdy się zaś znalazła obok niego w salonie, — wyprowadziła go do samotnej oranżeryi i tam bez przygotowania, — bez ogródek, — powiedziała mu nagle:

— Wiem gdzieś był dziś po obiedzie!

— Bardzo łatwo wiedzieć — odparł obojętnie — bom to sam wszystkim przy herbacie powiedział.

— Ale powiedziałeś kłamstwo! Nie byłeś w Zatoczu, ale w Wilejce, dokąd odprowadzałeś tę guwernantkę!

Juliusz odsunął się od Koci i patrzał na nią uważnie, jakby potrzebował jej rysy w pamięci swojej utrwalić.

— Moja Kociu — rzekł chłodno — wszak tylko co pomówiłaś mię o kłamstwo, nie uwierzyłabyś więc żadnym zapewnieniom. Zresztą na zazdrość i podejrzliwość nie ma lekarstwa. Cóż ja na twoje oskarżenia odpowiedzieć mogę? Że je mam z twej strony za małość i brak zdrowego sądu.

— A jednak ja muszę odrazu warunki moje postawić wyraźnie. Oto ta panna nie wróci więcej do Zbrucza, albo wszelkie zobowiązania i przyrzeczenia między nami zerwane.

— A więc są zerwane, Kociu, — odparł Juliusz z takim spokojem i powagą, że Kocię ogarnął strach, czy się nie za daleko posunęła. Czuła się coraz więcej zdenerwowaną i rozdrażnioną, — wreszcie prawie już z płaczem, zawołała:

— A widzisz, że tobie tylko o nią chodzi!

— Tak jest, o nią mi chodzi, bo ona w naszym zatargu przedstawia sprawiedliwość, prostotę, dobroć i brak wszelkiej winy, — a ty jesteś uroszczenie, zazdrość i samolubstwo, pragnące zepchnąć z drogi to nawet, co ci zawadza jedynie z powodu urojenia. Gdybym cię nawet kochał szalenie, byłoby z mej strony słabością niedarowaną dla twego kaprysu pozbawiać obcą dziewczynę zarobku i chleba dla rodziny. Panna Stamarska wróci tu, Kociu i wiem, że sama nie darowałabyś sobie, gdybyś biednej nauczycielce odebrała zarobek z powodu twojego widzi mi się. Wcale nie będę się przed tobą taił z tem, że uważam pannę Stamarską za ozdobę naszego tu życia, że przyjaźń, którą mi okazuje, jest mi drogą; wszakże, gdyby nawet to wszystko nie miało miejsca, uczciwość i sprawiedliwość nie pozwoliłaby mi postąpić tu inaczej, jak to czynię w tej chwili.

— A więc ja tej awanturnicy ustąpię z drogi! — zawołała Kocia, łkając już teraz na dobre. Wyjadę stąd, wyjadę zaraz jutro!

— Kociu — rzekł Juliusz — uspokój się, proszę. Gotów kto usłyszeć twój płacz, zobaczyć twoje łzy.... Zostawiam cię tu, kiedy cię moja obecność rozdrażnia. Pójdę, pomówię z twoją matką, a ty obetrzyj łzy i nie dawaj ludziom powodu do plotek i domysłów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

polu, ażeby się przypatrzeć wybuchowi Wezuwiusza. Wulkan ten bowiem wszedł w nową fazę, budzącą najpoważniejsze obawy. Lecz widok, jaki przedstawiają wybuchy, ma w swojej grozie coś niezwykle pociągającego. Połowa też Neapolu, prócz obcych, wdrapała się na stoki góry, pooranej lawą, i była świadkiem pożarów, przerzucających się z lasów kasztanowych i dębowych, rozsianych po całej górze: widowisko to powtarza się nieustannie pod dziwacznemi postaciami, a ciekawość widzów jest nienasycona. Obecnie można dojść tylko do połowy stoków Wezuwiusza, bo potoki wrzącej lawy cały szczyt ogarnęły, ale dość jest dotrzeć do tego punktu, ażeby ujrzeć widoki tak wspaniałe, że ich zapomnieć nie można. Górę przerzynają wszędzie potoki ognia, które jak roztopione złoto i purpura wiją się po lesistych stokach góry. Niektóre z tych potoków są prawie nieruchome, inne toczą się szybko, wylewają i palą, podnosząc olbrzymie kłęby dymu, które wiatr daleko roznosi, zionąc żarem. Kto zbliży się do tych potoków lawy, z narażeniem się na poparzenie nóg i utratę tchu, doznaje istnego oślepienia. Żarzący się płyn, jakby zasilany niezliczonemi żyłami złota lub fajerwerkami topazów, porusza się zrazu ruchem dośrodkowym, ażeby nagle po nagłem wzburzeniu rzucić się i zapełnić jakąś przepaść. Żadne jednak opisy nie zdołają dać pojęcia o tej górze, poszarpanej w różnych miejscach wybuchami, żadne pióro nie może odmalować magicznej grozy tego widoku.

Ruch przedwyborczy.

Socyaliści lwowscy, nie chcąc pozostać w tyle za innemi partyami, postanowili także zabrać głos w sprawie wyborów sejmowych. Stało się to jednak w warunkach dość humorystycznych. Pokazało się bowiem, że przy wódzcy socyalistyczni, zwołujący swoich partyzantów zapomocą charakterystycznych czerwonych afiszy na przedwyborcze zgromadzenie, sami nie byli wyborcami, co oczywiście posłużyło policyi lwowskiej jako powód, ażeby nie dopuścić do obrad. Socyaliści nie dali jednak za wygraną i uczyniwszy zadość wszelkim formalnościom, zwołali na wczoraj zgromadzenie do ratusza. Wzięło w niem udział około 200 „robotników wyborców" pod komendą p. A. Mańkowskiego i H. Diamanda. Rezerwa ulokowała się na galeryach. Przebieg zgromadzenia był krótki i składał się z dwóch części. W pierwszej zabrał głos referent p. Hudec, który poświęcił kilka żółcią zaprawionych uwag wygasłemu sejmowi galicyjskiemu, nazywając go najwsteczniejszym ze wszystkich sejmów, poczem po kolei nakreślił w bardzo drastyczny sposób sylwetki dotychczasowych reprezentantów Lwowa pp. Michalskiego, Romanowicza i Goldmana, wyrażając się z pewną rezerwą tylko o Smolce, którego jednak radby jak najrychlej zobaczyć już po za szrankami czynnego życia politycznego. Doszedłszy do konkluzyi, że tak cały sejm galicyjski, jak w szczególności posłowie lwowscy nie wywiązują się ze swoich mandatów w duchu żądań robotniczych, postawił p. Hudec pytanie: jak socyaliści lwowscy powinni się zachować podczas akcyi wyborczej? O postawieniu własnego kandydata, zdaniem p. Hudca, nie ma mowy. Pozostaje robotnikom tylko rola kontrolerów ruchu politycznego, odbywającego się po za ich plecami. Nie mogąc sami rzucić swoich głosów na szalę, powinni „demaskować" przeciwników, kształcić się w arkanach życia publicznego i cierpliwie czekać na powszechne głosowanie, które i ich także powoła do urny wyborczej. Po tem przemówieniu, przeplatanem okrzykami i uwieńczonem hucznem brawem całego audytoryum, zabrał głos drugi mówca, znany pod imieniem „głodnego robotnika", tłuściutki dr. H. Diamand, świeżo upieczony kandydat do osieroconego po [illegible] mandatu kołomyjskiego, i postawił jednogłośnie przyjęty wniosek: zgromadzenie wzywa dotychczasowych posłów lwowskich, ażeby stawili się przed robotnikami dla zdania sprawy ze swoich czynności w sejmie. Na tem skończyły się obrady, których przebieg był bardzo przyzwoity, tak, że się chwilami nie chciało wierzyć, że to jest przedwyborcze zgromadzenie na ratuszu lwowskim. Tylko [illegible] „haiba", który stanowi najważniejszą przyprawę tego rodzaju zgromadzeń, było jak zwykle w robocie.

* * *

Z Rzeszowa donoszą: Dnia 23 b. m. odbyło się posiedzenie komitetu przedwyborczego dla grupy gmin wiejskich pow. rzeszowskiego. Na zebraniu było przeszło 80 proc. włościan. Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa Rady powiatowej, p. Stanisława Jędrzejowicza, przystąpiono do wyboru prezydyum zebrania. Wybrano jednomyślnie przewodniczącym p. Stanisława Jędrzejowicza, zastępcą przewodniczącego ks. Stanisława Nyrkowskiego, a sekretarzem p. Michała Pruca, naczelnika gminy Biała. Następnie wybrano komitet ściślejszy złożony z [illegible] członków. Na wniosek ks. Purzyckiego wybrano jednomyślnie delegatem do komitetu centralnego w Krakowie p. Walentego Ściszkę, gospodarza z Dobrzechowa. P. Ścieszka w pięknem przemówieniu podziękował zgromadzonym za zaufanie w nim położone, a następnie postawił kandydaturę dotychczasowego posła p. Adama Jędrzejowicza i wyrażenie mu wotum zaufania. Następnie zabrał głos p. Adam Jędrzejowicz, podziękował poprzedniemu mówcy i omawiał działalność Sejmu w minionem sześcioleciu, jako też potrzeby ogólne kraju. Przemówienie to podajemy w streszczeniu:

O ile dawniej wywalczenie swobód autonomicznych było zadaniem naszych Sejmów, tak teraz podniesienie ekonomiczne kraju, rozszerzenie oświaty i uregulowanie budżetu stało się przedniem naszem zadaniem. Świadczą o tem budżety z ostatnich lat z ogromnym wzrostem wydatków, przedewszystkiem na szkolnictwo ludowe, a także na rozszerzenie sieci dróg, kolei lokalne, zakładanie niższych szkół rolniczych, szkół przemysłowych i fachowych. Wydatki rosły z każdym rokiem tak, że Sejm po zawarciu z rządem ugody indemnizacyjnej, zdecydował się na konwersyę tego długu, której podstawą jest rozkład wielkiego ciężaru na dłuższy szereg lat, przez co mogliśmy dojść do równowagi budżetowej bez podnoszenia dodatków do podatków, a nawet do obniżenia ich, jak to w bieżącym roku miało miejsce. Daty świadczą wymownie, że nie jest prawdziwe twierdzenie tych, którzy zarzucają większości sejmowej, że nie dbała o oświatę — przeciwnie liczba szkół zwiększa się z każdym rokiem i wszystkie [illegible] — ale trzeba liczyć się z możnością ekonomiczną kraju. Mówić jednak, że się nic nie robi, lub mało, a równocześnie podnosić przeciążenie ludności, to frazes bez znaczenia.

[illegible], że większość sejmowa nie widzi czy nie chce widzieć potrzeb ludu i dla ludności wiejskiej nic nie robi. Zapytuję, czy i kiedy Sejm nasz bronił wyłącznie potrzeb większej własności? Zdaje mi się, że to także [illegible]. Wiadomo dostatecznie, że właśnie reprezentanci większej własności dobrowolnie uchwalili zrównanie ciężarów szkolnych, bo uznali, że oświata, że szkoła obchodzi wszystkich, więc chętnie przyjęliśmy na siebie ten niemały ciężar. Przez szereg lat dopominaliśmy się u rządu o zmianę ustawy konkurencyjnej, podnosiłem tę ważną sprawę [illegible], podniósł wasz poseł kilka razy i z rezultatem pomyślnym, gdyż nowela, pociągająca obszary dworskie bez względu na miejsce zamieszkania właściciela do konkurencyi kościelnej, została w parlamencie uchwalona — ciężar to także znaczny, ale katolicy chcemy go ponosić wspólnie z gminami. Czy to polityka samolubna?

Nie mogę pominąć reformy ustawy drogowej i gminnej. Nad pierwszą Wydział krajowy pracuje i zbiera materyały, ale zapatrywania Rad powiatowych są bardzo różne; zasadnicza przemiana prestacyi na pieniądze nie znalazła większości, natomiast podnoszono ogólnie potrzebę zmiany prestacyi dla najbiedniejszych i płacenia 5 proc. przez obszary dworskie.

Reforma gminna, wszczęcie i u nas niezmiernie ważna, jest może w naszym kraju trudniejszą niż gdzie indziej — względy narodowe, społeczne i materyalne odgrywają tu rolę, jak również tradycya, z którą się trzeba liczyć.

Niedawno czytałem, że na zgromadzeniu ludowem, zdaje mi się nawet w Rzeszowie, rzucono myśl, że przy reformie gminnej pewne stronnictwo chce wznowić instytucyę mandataryuszy. Naturalnie obszary dworskie! Możnaby sądzić, że jest to żart, aby nim straszyć dzieci, ale nie — to słowo było powiedziane z namaszczeniem, [illegible] dzięki [illegible] istnieje, [illegible] naszem! [illegible] zdania, [illegible] zgromadzenia gmin [illegible].

Reforma gminna, według mego zdania, może być dokonaną na podstawie połączenia obszaru dworskiego z gminą, lub słabych gmin razem celem spełnienia zadań, które im ustawa nakłada. [illegible] Nader ważną i pilną do załatwienia jest kwestya regulacyi Wisłoka, która jednak, mam nadzieję, że jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej w przeważnej części, w bieżącej kadencyi sejmu załatwioną będzie. Wiele innych spraw [illegible], rezolucye i t. d., głównie w kierunku ulg podatkowych i reform sądowniczych. Będąc posłem do Rady państwa, niech mi wolno będzie zaznaczyć, że [illegible] zgromadzenie spełniło się przez uchwalenie procedury cywilnej; tańszy i szybszy wymiar sprawiedliwości będzie dla ludności dobrodziejstwem. Nie mniej [illegible] reformie podatków, ale podnieść muszę, że reforma ta jest na ukończeniu, a Koło polskie w znacznej mierze przyczyniło się do tej pracy.

Wprowadzenie podatku osobisto-dochodowego progresyjnego, jest w części przelaniem ciężaru z biedniejszych na bogatszych, bo opłaca się tu podatek dopiero od dochodu 600 złr. U nas, z małymi wyjątkami, włościanin będzie od tego podatku wolny, ale natomiast nastąpią ulgi w podatku gruntowym 15 proc., domowym 12½ proc., zarobkowym 25 proc. Koło polskie, złożone w znacznej większości z tych, którzy ten nowy podatek dochodowy płacić będą, nie wahało się głosować za tem obciążeniem, które w następstwie przyniesie znaczną ulgę dla włościan.

Wiele spraw ważnych nie podnoszę; myślę, że jeszcze będę miał sposobność w tem lub obszerniejszem gronie przemówić i jestem gotów dać na żądanie wyjaśnienia.

W końcu oświadczam, że jeżeli dotąd zyskałem sobie zaufanie wyborców, chętnie służyć jestem gotów dalej krajowi i ludności tutejszej na tem stanowisku, skoro panowie wyborcy zechcą mnie zaufaniem zaszczycić.

Przemówienie p. Adama Jędrzejowicza przyjęto hucznymi oklaskami.

Następnie wniosek włościanina Walentego Ścieżki, stawiającego kandydaturę p. Adama Jędrzejowicza na posła z gmin wiejskich, jak niemniej wyrażenie mu wotum zaufania, zostały przez zgromadzenie jednomyślnie przyjęte.

* * *

Z Brodów donoszą, iż o mandat poselski z tamecznej izby handlowej oprócz dotychczasowego posła dra M. Rosenstocka i p. Ant. Popiela, który zgłosił swą kandydaturę, ubiegać się zamierzają p. Samuel Horowitz ze Lwowa i jeden z drohobyckich Gartenbergów.

W pow. drohobyckim z mniejszej posiadłości kandyduje ponownie p. Ksenofont Ochrymowicz. Mówią, iż o mandat ten zamierza się również ubiegać prof. uniw. lwowskiego dr. Gustaw Roszkowski. Rusini wysuwają kandydaturę ks. Romana Hanczakowskiego, wicemarszałka powiatowego.

W pow. bobreckim, na zebraniu zwołanem przez mężów zaufania na dzień 20 bm. do Bóbrki, jednogłośnie postawiono kandydaturę marszałka powiatowego p. Witolda Niezabitowskiego. Włościanin z Chodorowa Józef Hankało w gorących słowach poparł tę kandydaturę podnosząc, iż p. Niezabitowski mieszka w powiecie, zna włościan i ich stosunki i potrzeby, oni jego znają i jest dla każdego przystępnym, wyrozumiałym, uczynnym i wiele robił i robi dobrego dla ludu, a lud potrzebuje właśnie takiego posła, do którego w każdej chwili w pełnem zaufaniu udawać się mógłby, albo rad jego zasięgać, albo żale swoje przed nim wypowiadać, a nie takich, jak dotychczasowy poseł p. Kułaczkowski, którego lud wcale nie zna i nigdy go nie widział. Mowę tę przyjęto hucznymi oklaskami, a gdy kandydaturę tę także dwaj inni włościanie i mieszczanin bobrecki p. Smarzewski w gorących słowach z tych samych powodów polecali, uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie popierać kandydaturę i ogłosiło p. Witolda Niezabitowskiego swoim kandydatem. Dnia 12 bm. odbyło się w Bóbrce posiedzenie ruskiego komitetu przedwyborczego. Mówiono tam o kandydaturze ks. Zająca, gr. kat. parocha z Chodorowa, sędziego Sosnowskiego i w. i., ale żadnej ostatecznie nie postawiono. Powszechnie mówcy wyrażali żal, że dotychczasowy poseł z pow. bobreckiego, p. Kułaczkowski, który podczas całej kadencyi ani razu nie zetknął się ze swoimi wyborcami, popsuł szanse dla wszystkich kandydatów ruskich, którzyby w tym powiecie zamierzali kandydować.

Z Rudek donoszą, iż na zebraniu ruskiego komitetu przedwyborczego, odbytem dnia 24 b. m. w Nowej wsi, postawiono kandydaturę Tomasza Drakowa, wójta z Werbiza. — Ze Złoczowskiego donoszą: W ubiegłym tygodniu odbyło się tu zgromadzenie wyborców większej własności, bardzo liczne, bo było na niem przeszło 40 właścicieli dóbr. P. Mazaraki przedstawił, że dotychczasowych posłów pp. Wincentego Gnoińskiego, Oskara Schnella i Apolinarego Jaworskiego, ten ostatni o mandat poselski z większych posiadłości się nie ubiega, gdyż tym razem kandyduje z mniejszych posiadłości okr. złoczowskiego. Następnie p. Mazaraki imieniem istniejącego tu „Związku obywatelskiego w celu ochrony interesów ziemiaństwa" postawił kandydaturę następujących panów: Wincentego Gnoińskiego, Wiktora Tretera i Tadeusza hr. Dzieduszyckiego; p. Vivien zaś zaproponował kandydaturę dwóch dotychczasowych posłów: Gnoińskiego i Schnella, a p. Wiktora Tretera na miejsce Apol. Jaworskiego. P. Klemens Torosiewicz zgłosił zaś nadto kandydaturę p. Alfreda Steckiego. Tak zgodzono się na razie co do dwóch kandydatów: pp. Gnoińskiego i Tretera, a na trzeci mandat poselski są kandydatami p. Schnell, Tad. hr. Dzieduszycki i Alfred Stecki. Wyborem komitetu ściślejszego zebranie zakończono.

W powiecie jasielskim odbyło się dnia 23 b. m. zgromadzenie wyborcze zwołane przez marszałka powiatowego p. Stanisława Kotarskiego. Przewodniczącym zebrania wybrano włościanina Jana Datę. Włościanin Fr. Królicki, przewodniczący powiatowego komitetu stronnictwa ludowego, wezwał zebranych włościan, aby opuścili salę i przyłączyli się do stronnictwa ludowego, ale głosu jego usłuchało zaledwie kilku włościan, reszta pozostała w sali i spokojnie dalej obradowała. Kandydatów do mandatu poselskiego z kuryi wiejskiej powiatu jasielskiego, wymieniają kilku, a mianowicie: dotychczasowego posła p. Romualda Palcha, hr. Mycielskiego, p. Rygiera z Zimnej wody i Gabryszewskiego, byłego starostę jasielskiego. Stronnictwo ludowe ma postawić kandydaturę włościanina. Największe szanse powodzenia ma p. Palch.

W powiecie grybowskim ma być aż 18 kandydatów. Zdaje się atoli, że wybór rozstrzygnie się między dotychczasowym posłem p. Klemensiewiczem, a kandydatem ruskim p. Wyszowskim. Dr. Szczepan Mikołajski, którego popierało poważne grono wyborców, zrzekł się kandydatury, aby nie rozdzielać wyborców polskich.

W pow. pilzneńskim kandydują hr. Mieczysław Rey i notaryusz z Pilzna p. Bujnowski. Jest również w projekcie kandydatura jednego z włościan. Dotychczas powiat pilzneński w Sejmie reprezentował notaryusz rzeszowski, dr. Ludwik Midowicz.

Dnia 25 b. m. odbył się w Obertynie ruski wiec przedwyborczy, na którym radykał ruski, dr. Daniłowicz, wygłosił mowę kandydacką. Przeciw tej kandydaturze przemawiał wójt z Żydaczowa, Jaskułowski, ale zgromadzeni, przeważnie zwolennicy dra Daniłowicza, nie dali mu przyjść do słowa. Przy końcu zgromadzenia przyszło do małej awantury, gdyż przeciwnicy dra Daniłowicza, jego i jego zwolenników obrzucili zgniłemi jajami.

Na wiecu odbytym dnia 25 b. m. w Karłowie w pow. śniatyńskim włościanie ruscy ogłosili swym kandydatem radykała dra Cyryla Trylowskiego.

* * *

Powołani przez centralny komitet wyborczy dla Galicyi zachodniej mężowie zaufania dla przygotowania wyboru posła z kuryi mniejszej własności powiatu wadowickiego, odbyli pod przewodnictwem prezesa Rady powiatowej p. Władysława Hallera dnia 22 b. m. posiedzenie, na którem uchwalono wzmocnić powiatowy komitet reprezentantami wszystkich warstw społecznych, a pierwsze posiedzenie tak wzmocnionego komitetu naznaczono na dzień 29 sierpnia o godzinie 10 rano.

Na przedwyborczem zgromadzeniu w Nowym Sączu, zwołanem przez burmistrza w dniu 22 b. m, wybrano komitet przedwyborczy z 21 członków, który się ukonstytuował dnia 24 b. m. wybierając przewodniczącym burmistrza Nowego Sącza, a sekretarzem dr. Wąsikiewicza. Na posiedzeniu tem uchwalił komitet na wniosek burmistrza jednogłośnie zwołać wkrótce drugie zgromadzenie wyborców, i przedłożyć mu kandydaturę dotychczasowego posła JE. dr. Juliana Dunajewskiego ze względu na zasługi, jakie on dotąd dla dobra miasta położył.

Z Tarnowa piszą dnia 23 b. m.: Zwołany przez prezesa p. Adolfa Dobrzyńskiego obszerniejszy komitet przedwyborczy sejmowy, zebrał się dziś w sali Rady powiatowej w liczbie 70 osób, przeważnie włościan. Zgromadzenie zagaił prezes, poczem delegatem na zjazd delegatów do Krakowa wybrano włościanina Jana Głowackiego, a w końcu na wniosek włościanina Antoniego Szatki, postawiono jednogłośnie kandydaturę Marszałka krajowego JE. Eustachego Sanguszki na posła z mniejszych posiadłości.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: Kandydaci na posła z kuryi mniejszych posiadłości powiatu krakowskiego zechcą stanąć na posiedzeniu komitetu wyborczego powiatowego w Krakowie w sali Rady powiatowej dnia 6 września b. r. o godzinie 11 przed południem celem wyznania wiary politycznej. *A. Milieski*, przewodniczący komitetu powiatowego.

* * *

Zgromadzenie wyborców większej własności powiatu krakowskiego odbyło się wczoraj o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej krakowskiej. Imieniem mężów zaufania zagaił je p. Alfred Milieski. Na przewodniczącego zgromadzenia zaprosili zebrani p. prezesa Alfreda Milieskiego, poczem na wniosek p. dra St. Larysz Niedzielskiego wybrano delegatem na zjazd jednomyślnie hr. Andrzeja Potockiego. Następnie w skład komitetu wyborczego uchwalono zaprosić w powiecie krakowskim pp. hr. St. Badeniego z Branic i dra Fr. Paszkowskiego; w powiecie chrzanowskim pp. hr. Andrzeja Potockiego i hr. Antoniego Wodzickiego; w powiecie wadowickim pp. Władysława Hallera i Przecława Sławińskiego; w powiecie żywieckim pp. Alfreda Milieskiego i Antoniego Michałowskiego; w powiecie bialskim pp. Hermana Czecza i Antoniego Wrotnowskiego; w powiecie myślenickim pp. Stefana Konopkę i Wincentego Schmidta; w powiecie wielickim pp. Stanisława Niedzielskiego i Maryana Dydyńskiego; w powiecie bocheńskim pp. Stanisława Żeleńskiego i Zdzisława Włodka; w powiecie brzeskim pp. Adama Jordana i Jana hr. Stadnickiego. Zgromadzenie oznaczyło także termin zebrania przedwyborczego na dzień 1 października b. r. o godzinie 3 po południu w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Następnie odbyli posiedzenie członkowie pełnego komitetu wyborczego i ukonstytuowali się wybierając przewodniczącym p. prezesa Alfreda Milieskiego, sekretarzem p. dra Fr. Paszkowskiego. Posiedzenie komitetu zakończyło się poufnem omówieniem szczegółów, dotyczących akcyi wyborczej.

Stan zbiorów w Galicyi.

Po stałej pogodzie i upałach w połowie ubiegłego miesiąca, które w przeważnej części kraju przyspieszyły dojrzewanie ziarna i zapowiadały wczesne załatwienie zbiorów, nastąpiły w ostatnich dniach lipca i pierwszej połowie sierpnia znaczne opady, które — połączone w wielu miejscach z gradami i burzami — rozpoczęte zbiory opóźniły, a niezebranym jeszcze ziemiopłodom dotkliwe po części wyrządziły szkody.

Zbiór pszenicy, dokonany po największej części jeszcze przed rozpoczęciem deszczów, wykazuje według podanych nam sprawozdań cyfry od 5 do 12 kóp z morga, przyczem najczęstszą jest liczba od 7 do 10 kóp. Mniejsze ilości wykazują głównie niektóre górskie i podgórskie powiaty, a ponad 12 ziemia bełzka.

Co do wydatności ziarna donoszą nam z tych okolic, w których już uskuteczniono próbne omłoty, że wynosi ono przeważnie 60 do 80 kg z kopy. O mniejszym rezultacie z kopy nadchodzą wiadomości z części Bełzkiego, z niektórych okolic nad górnym Sanem i z pod Brodów. Lepszy zaś wynik wykazują częściowo sprawozdania z okolic Jarosławia i kilku podolskich powiatów.

Żyta zebrano z morga od 2 do 8 kóp. Najczęściej tylko 3 do 5. Niskie więc cyfry przeważają tu stanowczo. Stosunkowo korzystny stan wydatności ziarna, licząc w przecięciu, niewiele się różni od pszenicy.

O żniwie owsa ostatecznego rezultatu podać jeszcze nie można, gdyż przeważna część sprawozdań nadeszła przed ukończeniem zbioru. O ile jednak wiadomo, przedstawia się on w wielu miejscach korzystnie; ogólny jednak wynik bardzo zależeć będzie od wysokości szkód wyrządzonych przez grady, które — jak się zdaje — w niektórych okolicach są bardzo znaczne, i od warunków, wśród jakich dalszy zbiór nastąpi. Między innemi o wielkich zniszczeniach wskutek burz gradowych donoszą z pod Jarosławia, Szczerca, Gródka, Drohowyża, Mikołajowa itd. W tych ostatnich miejscowościach najwięcej ucierpiały ziemiopłody dnia 5 bm. od burzy w połączeniu z gradem i orkanem. Z wielu miejsc nadchodzą także skargi na utrudnienie sprzętu i zwózki skutkiem słot.

Podobnie ma się rzecz ze zbiorem jęczmienia. I tu wynik ostateczny da się dopiero stwierdzić po nadejściu sprawozdań o ukończonych żniwach i uskutecznieniu próbnych omłotów. Jak dotąd, najlepsze wiadomości są z kałuskiego i stryjskiego, gdzie zebrano ponad 10 kop z morga. Za to w niektórych miejscach koło Kamionki Strumiłowej zebrano jako najgorszy z dotąd podany rezultatów 3 kopy z morga, przyczem się częściowo i na ziarno uskarżają.

Stan grochu, którego żniwo obecnie jest w toku, w ogólności średni. Lepsze wiadomości nadchodzą z pod Żurawna, gorsze z tych okolic, gdzie grochy poległy, jak n. p. z pod Brzozowa. W niektórych miejscowościach północnego Podola trafiają się gdzieniegdzie grochy trochę robaczliwe.

Żniwo wyki po większej części już rozpoczęte zapowiada niezłe wyniki, jeżeli dalsze trwanie słotnych dni przewidywań tych nie zmieni.

O hreczce, której żniwo również się rozpoczyna, nadchodzą przeważnie korzystne relacye. Mniej dobrze zapowiada się zbiór z części Przemyślańskiego i Czortkowskiego.

Ogólnie średnim jest stan prosa i bobu, lepszym stan bobiku, który prawie wszędzie dopisał.

Średnim także jest rezultat chmielu. Z pod Kamionki i Żurawna donoszą o rozpoczęciu zbioru. W pasie ciągnącym się w kierunku południowo-zachodnim od Lwowa, nawiedzonym szczególnie przez grady, wyrządziła w chmielarniach burza z 5 sierpnia znaczne szkody.

Od gradów i słoty też ucierpiały w wielu miejscach konopie i len, których stan jednak w ogóle dość jest zadowalniającym.

Drugi pokos pasz, o ile dotąd nastąpił, nie wydał rezultatów wiele odmiennych od pierwszego. Możemy jednak, jak w ubiegłem sprawozdaniu, tak i w tem zaznaczyć, że konicze w niektórych miejscowościach dają i więcej paszy i lepszą jak łąki.

Z pod Brzozowa donoszą, że konicz gnije na pokosach, a łąki pozamulane. W części Jarosławskiego są łąki pod wodą.

Najbardziej może zbytnia wilgoć daje się we znaki kartoflom, które w ogóle tego roku dobrze obrodziły i z nielicznymi wyjątkami, mianowicie w Halickiem i śniatyńskiem, zapowiadały ładny plon. Obecnie z powodu słoty w wielu miejscach czernieją, dostają plamy i zaczynają gnić. W razie dłuższego trwania niepogody zachodzi obawa, że tegoroczny zbiór mógłby nie usprawiedliwić pokładanych w nim nadziei.

Stan buraków w ogólności średni. Mniej dobre wiadomości nadchodzą z niektórych podolskich powiatów i z pod Brodów.

Ostateczny rezultat żniw zależeć będzie od warunków, w jakich w dalszym ciągu zostaną dokonane. Ponowne słoty oprócz niekorzystnego wpływu na zbiory utrudniłyby też przygotowanie roli pod oziminę, przez co mogłyby się i siewy opóźnić.

Rolnik.

---

74)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

W dwadzieścia minut po tej rozmowie nie robiąc żadnych zresztą przygotowań, towarzyszyłem już pułkownikowi na jednej z dróg, przerzynających olbrzymie lasy terpentynowe, otaczające Philippeville. Koń mój pochodził z Kentucky, był bardzo łagodny i wyuczony do galopu. Nasz mały orszak składał się, o czem dowiedziałem się dopiero później, z samych małych sklepikarzy. Z wyjątkiem kamaszy na nogach, zresztą wszyscy byli odziani tak, jak w swych sklepikach, mieli jednak wyraz twarzy energiczny i jeździli konno wybornie. Widocznie pracowali oni w innym zawodzie, zanim osiedlili się w tym kąciku Georgii jako grajzlerzy, siodlarze i t. p. Z wyjątkiem mnie i pułkownika cała zresztą karawana żuła tytoń. Ośm psów niewielkich na pierwszy rzut oka dla nowicyusza takiego jak ja, całkiem podobnych do zwykłych psów myśliwskich, biegło przed nami i dokoła nas, węsząc, obracając się do koła i szukając wciąż nowych ścieżek i drożyn. Burza ustała w nocy, a poranek był prawdziwie wspaniały. Pomimo, że teren był piaszczysty i wsiąknął prawie całą wodę deszczową, która tak sutymi potokami przez kilka dni spadła, prawie wszystkie rzeczki, jakie napotkaliśmy po drodze, wystąpiły z brzegów i co chwilę musieliśmy przebywać w pław jakąś bajorę, w których konie po piersi w wodzie pływały. Co chwilę również musieliśmy przeskakiwać przez zwalone pnie drzew, które zagradzały nam drogę.

— Murzyni nazywają te pnie huraganami — rzekł pułkownik, tłumacząc mi, że po większej części burza wywróciła te drzewa z korzeniem. Kwiecia było w tym lesie w bród, a same piękne, bujne kwiaty, które podziwiałem już na cmentarzu. Kolosalne żółte jaśminy wiły się po drzewach, fiołki kryły się skromnie między ziołami. Szczekanie psów, które widocznie natrafiły na jakiś ślad, napełniło ten bór wiosenny hałasem obcym dla mnie zupełnie. Nie mając na głowie żadnych zajęć, które trapiły wszystkich moich towarzyszy, jak to mogłem wyczytać na ich twarzach, miałem czas pogrążyć się cały w myślach. Naraz psia nagonka, przez chwilę niezdecydowana, rzuciła się tak wściekle w poprzeczną ścieżynę, że za chwilę straciliśmy ją z oczu. Pułkownik kazał nam wszystkim zatrzymać się. Nasłuchiwał chwilę uważnie, poczem rzekł:

— Psy stanęły, widocznie trzymają kogoś. Potrzeba nam rozwinąć się w wachlarz.

Za chwilę nasza mała grupa rozprószyła się wśród drzew. Widziałem jeźdźców zanurzających się w gęstwinie leśnej z cuglami zupełnie popuszczonymi, z karabinem gotowym do strzału.

Rozumne konie same, jakby wiedziały, dokąd iść mają. Jeźdźcy dodawali im bodźca szerokiemi strzemionami drewnianemi, pokrytemi skórą. Zostaliśmy sami we dwójkę z pułkownikiem i zaczęliśmy także kierować się w stronę, skąd dochodziło nas szczekanie psów. Zaledwie przebyliśmy dwieście kroków, musieliśmy zwolnić biegu.

Rzeczka — jedna z tych małych rzeczek, nie mających wcale nazwy, których setki płyną w Ameryce, szerokich jak Adyga lub Pad — wystąpiła z brzegów i zalała część lasu.

— Pojadę naprzód — rzekł pułkownik — znam trochę drogę, to też poprowadzę może nasze konie tak, żeby nie połamały nóg w jakiej dziurze.

Ruszył więc naprzód i widziałem, jak od czasu do czasu nastawiał na wszystkie strony uszy. W jego profilu energicznym, poważnym odbijał się niewysłowiony smutek. Nawet w tej chwili, w której ten człowiek spełniał obowiązek dobrego obywatela ścigając rozbójników, widział on w duszy tego zbrodniarza takim, jakim był niegdyś u niego w służbie, młodym chłopcem, prawie dzieckiem. Kontrast jednak był ogromny między owym dniem, w którym pułkownik napędził swego sługę za kradzież, a dzisiejszym, w którym prowadził oddział ludzi, ścigających swego dawnego sługę, który w międzyczasie stał się okropnym zbrodniarzem. Zapewne porównywał pułkownik te dwie chwile i może mówił sobie w duszy: „A jednak może byłbym zapobiegł temu nieszczęściu, gdybym był mniej surowym".

Ta troska zaniepokojonego sumienia mieszała się na tej męskiej twarzy z energią żołnierza na czatach. Naraz ten podwójny wyraz marsowej twarzy pułkownika przemienił się w wyraz obawy. Pułkownik zatrzymał konia i ze spokojem, wywołującym dreszcz, przyłożył karabin do oka. Przechyliłem się na koniu i dostrzegłem pomiędzy liśćmi terpentynowymi rzekę i psy pływające po jej rudych wodach, ośm paszcz zbitych w kłębek i szczekających dokoła pływającej głowy człowieka. Jedną ręką człowiek ten nieszczęśliwy pruł fale a drugą trzymał pistolet nad wodą.

Zwolna, prawie niepostrzeżenie, posuwał się naprzód, walcząc przeciw prądowi i usiłując dotrzeć do zalanego mostu, którego kraty żelazne widać było z daleka. Tylko w ten sposób mógł dostać się na drugi brzeg rzeki, której wody z szaloną szybkością niosły obalone pnie drzew. Musiał już długo walczyć w ten sposób, nie tracąc jednak nadziei. Gdy sfora psów zanadto zbliżyła się doń, kolbą rewolweru bił po psich paszczach i rozdzielał na chwilę tę żywą baryerę zębatych paszcz i przedzierał się przez ten otwór naprzód. Z broni swej nie robił innego użytku, widocznie chował ją nienaruszoną na stanowczą chwilę, gdy zniknie ostatnia nadzieja ucieczki. W tej walce zażartej przeciw tylu wrogim żywiołom, było tyle odwagi, że serce ściskało się z bólu. Byliśmy już tak blisko tego pływającego człowieka, że mogłem rozróżnić jego rysy twarzy. Była to twarz mulata, więcej żółta jak czarna, bliższa rasie białej niż czarnej. Nos miał orli, a włosy wcale nie były kędzierzawe. Powiem nawet, że był jakiś wygląd arystokratyczny w twarzy tego mordercy i złodzieja. Od kogo mógł pochodzić Henryk Seymour? — on to był bowiem.

Spojrzałem na pułkownika, był strasznie zmięszany. Karabin miał wciąż wymierzony, ale palcem nie pociągnął za cyngiel. Zdaje mi się, że gdyby nawet wystrzelił, kula nie dosięgłaby celu, tak ręka pułkownika drżała. Po chwili spuścił karabin i rzekł jakby sam do siebie:

— Nie, w ten sposób nie mogę strzelać do niego.

Wspiął konia ostrogami i rzucił się w rzekę. Woda sięgała mu do kolan, dalej więc nie mógł się puścić. Wydał krzyk ostry i człowiek płynący obrócił się. Seymour poznał pułkownika — i nie wystrzelił. To wahanie się było tak niespodziewane u zawodowego mordercy, że zdumiałem. Musiał ten człowiek czuć jakiś nadzwyczajny szacunek dla pułkownika, on, który tyle krwi już przelał. Albo też widział gest pułkownika, zrobiony przed chwilą i pewny będąc, że on nie wystrzeli nie chciał marnować jednego z pięciu naboi. Pułkownik wspiął się na strzemionach i zawołał donośnym głosem:

— Henry, mój chłopcze, widzisz, że nie ma ratunku. Musisz się poddać. Za kilka minut dziewięć innych karabinów skierowanych będzie ku tobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Lwów 28 sierpnia.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powrócił wczoraj po południu do Lwowa.

Prezentę na opróżnione łac. probostwo *regiae collationis* w Tuchowie nadało Namiestnictwo ks. dr. Ignacemu Maciejowskiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Łapczycy.

Konkursa. Wydział powiatowy w Sokalu ogłasza z terminem do 8 września b. r. konkurs na posadę okręgowego pisarza gminnego z siedzibą w Tartakowie z roczną płacą 450 zł. i na objazdy 50 zł. rocznie. — Rada szkolna krajowa rozpisała konkurs na posadę rz.-kat. katechety w gimnazyum w Sanoku.

Wpisy do państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie odbędą się w dniach od 1 do 4 września b. r. Do wstąpienia na I kurs wykazać się należy świadectwem z ukończonej co najmniej trzeciej klasy szkoły realnej lub gimnazyum, albo też z ukończonej szkoły wydziałowej. Na oddziały malarstwa i rzeźbiarstwa przyjętym być może uczeń, mający ukończoną szkołę ludową.

Doroczne walne zgromadzenie członków Tow. łyżwiarskiego odbędzie się a dni 3 września 1895 o godz. 6 wieczorem w lokalu straży ochotniczej Sokół, Rynek 17, na które wydział członków swoich niniejszem zaprasza. Na porządku dziennym: wybór prezesa, zastępcy, 10 członków wydziału, 3 członków komisyi rewizyjnej i wnioski ustępującego wydziału.

Nowe starostwa. *Fremdenblatt* donosi, iż w Galicyi mają być otwarte nowe starostwa w Podgórzu i Strzyżowie.

Bastówka robotników garbarskich wybuchła w Stanisławowie. Bastujący żądają podwyższenia płacy.

Myszy pojawiły się w znacznej liczbie w okolicy Kańczugi i grożą zniszczeniem zasiewom ozimym

Dzielny człowiek. Z Brodów donoszą: Kąpiący się obok młyna w Strzemilczu dwaj 6-letni chłopcy, synowie gospodarzy, porwani wirem, byliby utonęli, gdyby nie starszy strażnik skarbowy p. Józef Dobrucki, który z narażeniem życia wskoczył do wody 7 do 8 metrów głębokiej i wydobył leżących już na dnie chłopaków.

Wiec katolików włoskich w Turynie, o którym wczoraj donieśliśmy, że się zbierze dnia 9 września, ma powziąć ważne rezolucye w sprawie odpowiedniej organizacyi katolickiej prasy, oraz tworzenia katolickich związków rękodzielniczych i włościańskich. Oprócz tego na wiecu turyńskim poruszona ma być myśl zwołania międzynarodowego wiecu katolickiego, któryby się potem kolejno zgromadzał we wszystkich europejskich stolicach.

Pierwszy wiec ks. katechetów w Krakowie. W Krakowie rozpoczął wczoraj obrady pierwszy wiec katechetów. Zjazd jest bardzo liczny, bo przybyło przeszło stu księży katechetów zarówno z Galicyi jak i z Bukowiny.

Po nabożeństwie, odprawionem w kościele akademickim św. Anny, zebrali się uczestnicy wiecu o godzinie 9 rano w pięknej auli Collegii Novi. Przybył też p. delegat Laskowski, ks. infułat Krzemieński i wielu przedstawicieli duchowieństwa krakowskiego. Zaraz po godzinie 9 wszedł na salę wikaryusz jeneralny, dziekan kapituły katedralnej ks. prałat Gawroński, jako zastępca księcia biskupa krakowskiego ks. Puzyny, dokonywującego obecnie wizytacyi kanonicznej w dekanacie żywieckim.

Gdy delegat księcia biskupa zajął honorowe miejsce na prezydyalnej trybunie, zebrani odmówili modlitwę do Ducha św., poczem w imieniu komitetu urządzającego zjazd zagaił obrady ks. dr. Julian Bukowski. Podziękował zebranym za przybycie, a następnie podniósł, że idea zjazdu nie jest nową. Kiełkowała ona oddawna w umysłach i sercach przede wszystkiem tych duchownych, którzy w szkołach średnich gorliwie zajmowali się nauką i wychowaniem młodzieży; zeszłego roku poruszył ją głośno ks. dr. Pechnik, a jeszcze dawniej ks. Zöller. W dalszym ciągu mówił ks. Bukowski o znaczeniu religijnego wychowania uczniów i o wpływie katechetów, a przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Ojca św. i Cesarza. Okrzyk ten zgromadzeni trzykrotnie powtórzyli z zapałem.

Następnie zabrał głos wikaryusz jeneralny ks. prałat Gawroński; powitał zebranych w imieniu ks. biskupa Puzyny i życzył im, aby obrady ich jak najwydatniejsze przyniosły owoce.

Z kolei ks. dr. Bukowski odczytał telegram od ks. biskupa Puzyny z życzeniem i błogosławieństwem dla wiecu.

Zgromadzenie upoważniło ks. dra Bukowskiego do wyrażenia podziękowania księciu biskupowi.

Przystąpiono do wyboru prezydyum wiecu. — Ks. dr. Bukowski zaproponował następujący skład prezydyum: przewodniczący ks. prof. Józef Trznadel z Przemyśla. zastępca przewodniczącego ks. dziekan Neuburg z Kozłowa w dyecezyi lwowskiej; sekretarze wiecu: ks. katecheta Biela z Sambora, ks. dr. Czesław Wądolny i ks. Melchior Kądzioła z Krakowa. — Zgromadzenie przez aklamacyę przyjęło tę propozycyę i zatwierdziło skład prezydyum.

Ks. prof. Trznadel zaznaczył, że nie ma odwagi zająć miejsca przewodniczącego. Należy je powierzyć osobie poważniejszej wiekiem i bogatszej doświadczeniem; dziękuje więc za wybór i proponuje na prezesa ks. dra Bukowskiego, który do skutku wiec doprowadził. Ks. dr. Bukowski oświadcza, że obowiązki gospodarza nie pozwalają mu przyjąć obowiązków przewodniczącego. Wskutek tego zebranie ponownie powołuje ks. prof. Trznadla na stanowisko prezesa wiecu.

Objąwszy prezydyum, ks. prezes prof. Trznadel podziękował za wybór, podziękował za udział w wiecu ks. wikaryuszowi jeneralnemu Gawrońskiemu i p. delegatowi Laskowskiemu, a ks. drowi Bukowskiemu za doprowadzenie wiecu do skutku, poczem ogłosił otwarcie I wiecu ks. katechetów i otwarcie pierwszego posiedzenia.

Prace fachowe wiecu rozpoczęły się pięknym referatem ks. Stanisława Puszeta z Krakowa o planie nauki religii w gimnazyum niższem.

Obrady wiecu zakończą się jutro.

Głośna afera pomiędzy dwoma członkami kasyna narodowego w Budapeszcie: posłem do sejmu Gedeonem Rohonczy i znanym w tamtejszych kołach sportsmenem Teodorem Jacabffy, będąca od tygodnia najskwapliwiej omawianym tematem w budapeszteńskich salonach i klubach, skończyła się tragicznym epilogiem: Jacabffy, którego sąd honorowy po kilkunastogodzinnych naradach, zakwalifikował jako człowieka, pozbawionego czci, nie mogąc przeżyć tej hańby, zastrzelił się 25 go rano w swojem pomieszkaniu. O przebiegu tej afery donoszą dzienniki co następuje:

19-go tego miesiąca na obiedzie w *chambre separée* kasyna narodowego, poseł Gedeon Rohonczy w obecności kilkunastu osób napiętnował Jacabffy-ego jako niehonorowego człowieka, zarzucając mu mianowicie jakieś szacherki wekslowe, o których rzekomo miał także wiedzieć hr. Geza Andrassy, poczem wniósł do zarządu kasyna pisemne podanie domagające się wykreślenia Jacabffy'ego z listy członków. Zarówno wskutek zajścia przy obiedzie, jak wskutek podania wniesionego do zarządu kasyna, Jacabffy posłał Rohonczyemu sekundantów z żądaniem honorowej satysfakcyi, jednakże sekundanci Rohonczy'ego po przejrzeniu dostarczonych im przez niego dokumentów, orzekli, że nie mogą pozwolić swemu klientowi na odbycie pojedynku z Jacabffym.

Wobec tego zwołano sąd honorowy dla rozstrzygnięcia honorowości albo niehonorowości Jacabffy'ego. Sąd zebrał się istotnie, rozpatrzył sprawę i oświadczył, że nie może wydać wyroku bez poprzedniego porozumienia się z hr. Andrassym, w obec którego Jacabffy miał popełnić jakieś nieprawidłowości wekslowe. Hr. Andrassy bawił właśnie w Londynie, ale na telegraficzne wezwanie natychmiast przybył do Budapesztu i udzielił wyjaśnień przemawiających na korzyść Jacabffy'ego.

W ten sposób jeden z najcięższych zarzutów został wprawdzie umorzony, ale pozostały inne, także fatalnie przemawiające przeciw Jacabffyemu, wobec czego sąd honorowy nie złożył mandatu. Ostatnie posiedzenie trwało całą noc z soboty na niedzielę i skończyło się wyrokiem, kwalifikującym Jacabffyego jako człowieka pozbawionego czci i uwalniającym Rohonczyego od obowiązku dania mu satysfakcyi honorowej.

Fatalną tę noc spędził Jacabffy okropnie zdenerwowany w kawiarni *vis à vis* gmachu kasyna, czekając na wyrok sądu honorowego. Kiedy nad ranem jeden z przyjaciół zawiadomił go o smutnym wyroku, wyszedł Jacabffy śpiesznie z kawiarni i udał się do swego mieszkania, gdzie napisał kilka listów. O godzinie $^1/_2$6 posłał służącego z listem do owego przyjaciela, który mu pierwszy zakomunikował wieść fatalną, ale gdy strwożony przyjaciel dopadł jego mieszkania, Jacabffy leżał na podłodze z przestrzeloną czaszką.

Samobójstwo Jacabffyego wywołało nieopisane wrażenie w Budapeszcie, a wszyscy jego przeciwnicy nagle zmienili front. Na kasynie narodowem zatknięto chorągiew żałobną. Pomiędzy osobami, które pojawiły się w mieszkaniu Jacabffyego, znalazł się także Rohonczy, moralny sprawca jego śmierci. U trumny Jacabffyego wybuchł płaczem i zawołał: „O, gdybym był wiedział, że ten człowiek posiada tyle poczucia swojej godności, nie byłbym dopuścił do tego". Jacabffy jest potomkiem znakomitej rodziny węgierskiej. Olbrzymi majątek stracił na wyścigach i w domach gry. Długi, jakie zostawił, dobiegają pół miliona. Niedawno jeszcze z resztką gotówki próbował szczęścia w Monaco, ale zgrał się do nitki i zaledwie miał o czem wrócić do Budapesztu. Zeszłego roku zlicytowali mu żydzi ostatnią wieś.

Oryginalne zaprzeczenie. Wiedeński *Fremdenblatt* ogłasza następujące oświadczenie. „Korespondencya, przesłana z Sofii do *Frankf. Ztg.*, której treść powtórzona została w depeszach *Fremdenblattu*, zapewniała, że księżna Klementyna saskokoburska, ze względu na ewentualne przejście ks. Borysa na prawosławną wiarę, powiedzieć miała: „Cóż poczniemy w naszej rodzinie z tym prawosławnym księciem, jeśli pojednanie z Rosyą będzie tylko pozorne?" — Otóż jesteśmy upoważnieni oświadczyć, że księżna Klementyna nigdy powyższych przypisywanych jej słów, nie wyrzekła".

Katastrofy w Alpach. Alpy pochłonęły kilka nowych ofiar. Koło Bozen spadł ze skały handlarz wina Pluuger i pokaleczył się niebezpiecznie. W pobliżu Meranu runął w przepaść prawnik berliński Modl i zabił się. Przewodnik jego poranił się. Ze skał Montblanku spadł dr. Schnurdreher z Pragi razem z dwoma przewodnikami i wszyscy zginęli.

W teatrze letnim dyrektor Schenk kończy w tym tygodniu swoje przedstawienia, które cieszą się wielkiem powodzeniem. Ostatnie przedstawienie odbędzie się w niedzielę dnia 1 września. Program Eden-teatru jest bardzo zajmujący, a ogólny podziw wzbudza fontana świetlana. Ci, którzy w roku zeszłym podziwiali fontanę na wystawie, mogą ją teraz widzieć każdego wieczora w teatrze letnim, tylko przyznać trzeba, że fontana p. Schenka, jest o wiele piękniejszą od zeszłorocznej. Godnym widzenia jest pałac kryształowy pod wodą; dekoracye tego pałacu są prześliczne i patrząc na nie, żal się robi, że my w naszym teatrze musimy zawsze patrzeć na jakieś stare, podarte płótna, mające przedstawiać wspaniałe sale w zamkach, lub wytworne salony w pałacach.

Sztuki prestidigitatorskie p. Schenka wykonywane nadzwyczaj zręcznie, ogólnie się podobają, przyciąga widzów czarujący taniec serpentynowy, a nadto tłumy ciekawych sprowadza pełen zręczności i siły welocypedysta i fechtmistrz p. Crowther. Wczorajszy jego popis na łyżwach i welocypedzie wywoływał co chwila gromkie oklaski. Produkcye jego fechtmistrzowskie niemniej są godne uznania, ale są denerwujące. Np. przecina on cięciem pałasza jabłko położone na szyi dziewczynki. Teatr na każdem przedstawieniu jest zapełniony.

Złote wesele obchodził wczoraj dr. Euzebiusz Czerkawski, b. prof. uniw. lwowskiego i poseł do Rady państwa.

Niedźwiedzie w Tatrach. Z Zakopanego donoszą: Dnia 21 bm. około godz 12 w południe odpoczywali dwaj turyści E. K i K C. w towarzystwie przewodników Jana Stopki i Wojc. Brzegi i tragarza Franciszka Lassaka obok domku myśliwskiego ks. Hohenlohego, w dolinie Białej Wody, pod Młynarzem, na drodze z Roztoki na polski Grzebień. Niespodziewanie ukazały się obok domku cztery niedźwiedzie, biegnące z lasu od strony wschodniej. Spostrzegłszy ludzi i ognisko zlękły się i cofnęły nieco na bok, jednak zwabione rzucaniem kawałków cukru, powróciły ku schronisku i jakby ułaskawiony spędziły wraz z turystami przeszło godzinę, częstowane kawałkami chleba, przewracając i tarzając się po ziemi, kąpiąc się w strumyku itp. Jeden z niedźwiedzi chwycił nawet za szklankę herbaty gorącej, którą upuściwszy wylizał herbatę z ziemi. Nareszcie sprzykrzyło się turystom, chcącym dalej iść, to nieproszone towarzystwo i odpędzili gości machaniem kijami. Po oddaleniu się turystów jednak powróciły niedźwiedzie ku schronisku i tam czas jakiś harcowały. Idący później nieco w tym samym kierunku inny turysta widział niedźwiedzie, nie zatrzymując się jednak wcale przy schronisku, spiesznym krokiem podążył w dalszą drogę.

Ważne udoskonalenie. Z Berlina piszą nam: W dziedzinie elektrotechniki dwaj technicy, Heinemann i Schäfer, budując nowy system akumulatorów, ważny nader uczynili wynalazek, nabyty na własność przez dyrekcyę nowej fabryki berlińskiej przyrządów elektrycznych. Celem zaznajomienia szerszego ogółu z wynalazkiem, p. Schäfer zaprosił do swej willi w Niederschönweide reprezentantów prasy, którym na praktycznych przykładach wykazał doniosłość swego odkrycia, oraz wyjaśnił jego istotę. Tramwaj, zaopatrzony w akumulatory jego konstrukcyi, potrzebuje sześciu minut dla otrzymania ładunku, umożliwiającego ruch przez godzin 12 z rzędu. Przyrządy elektryczne wraz z wagonem mają wagę 3.300 kilogramów, a już po 3 godzinnym nieustannym biegu muszą otrzymać ładunek. Schäfer oświetlił całą swą willę i oficynę za pomocą swych akumulatorów, a w końcu, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ukazał gościom swym śliczny fajerwerk. I łódź, pędzona i oświecona akumulatorami, stała do dyspozycyi gości, która, sunąc po falach, oświetlona *a giorno* w ciemnej nocy, magiczne czyniła wrażenie. Dotąd zastosowanie akumulatorów w szerszym zakresie uniemożliwiała olbrzymia ich waga, przeszkoda ta, jak się zdaje, jest obecnie szczęśliwie usunięta. Nowość wynalazku zasadza się na tem, że masa czynna nie wciska się mechanicznie do kraty ołowianej, który to sposób sprowadza z biegiem czasu kruszenie się masy, lecz, że drogą chemiczną łączy się z ołowiem. Celem stwierdzenia praktyczności nowego wynalazku od dnia dzisiejszego na Szprei przy Stralauer Brücke kursują eleganckie łodzie akumulatorowe, z drzewa cedrowego zbudowane, opatrzone namiotami i zasłonami.

Przebicie Simplonu. Od trzydziestu już lat bez mała omawiana, doniosłego znaczenia sprawa przebicia Simplonu, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zbliża się nareszcie ku rozwiązaniu. Projektowany tunel, długości 19.731 metrów, będzie tem charakterystyczny, że właściwie dwa równoległe obejmować ma tunele, przebite w oddaleniu 17 metrów jeden od drugiego, a połączone co każde 200 metrów galeryami poprzecznemi. Jeden z tych tunelów, a mianowicie od wschodu położony, wykończony zostanie najpierw całkowicie w jednym torze, drugi, zachodni, służyć będzie jako galerya wentylacyjna, dopóki wzrost ruchu kolejowego, nie wywoła potrzeby ułożenia w nim drugiego toru. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, iż ten system budowy, zasadzający się na przebiciu dwóch tuneli, zamiast jednego, kosztowniejszym powinien być znacznie od systemów, używanych do tej pory przy budowie wielkich transalpejskich torów; na Simplonie jednak główną trudnością i zadaniem do rozwiązania nie jest samo przebicie pokładów gnejsu, ale wentylacya podziemia, i dostarczenie takiej ilości świeżego powietrza i z taką siłą prądu, któreby i oddychanie umożliwiły i wysoką temperaturę przekopu obniżyły odpowiednio.

Wedle obliczeń inżynierskich, ciepłota tunelu w punkcie najniżej pod powierzchnią położonym, sięgać będzie 39 do 40 stopni Celsiusza, jakiej długo robotnicy zniesćby nie byli w stanie. Na Gotardzie, w niektórych punktach, skutkiem wadliwej wentylacyi, temperatura sięgała 37 stopni Celsiusza, powietrze pod ciśnieniem dochodziło tu wązkiemi rurami metalowemi, w ilości tylko 2.000 litrów na sekundę; na Simplonie, dzięki galeryi wentylacyjnej, równającej się rurze o ośmiu metrach kwadratowych przekroju pod działaniem potężnych wentylatorów dochodzić będzie 50.000 litrów powietrza na sekundę. Prąd ten powietrza, wchodząc przez galeryę, a odpływając tunelem, ochłodzony nadto, w miarę potrzeby, natryskami rozpylonej zimnej wody, umożliwi utrzymanie średniej temperatury 25 stopni C, tak dla robotników, jak później dla podróżnych, łatwej do zniesienia.

Prócz tego galerya wentylacyjna służyć będzie do odprowadzania wód podziemnych i ułatwi niezmiernie przyspieszanie wszelkich transportów. Zamiana jej na tunel wymagać będzie jedynie wykończenia sklepień i ścian. Jednem słowem, przy pomocy tej drugiej galeryi, najtrudniejsze z zagadnień, połączonych z budową tunelu o tak olbrzymich rozmiarach, znajdą rozwiązanie i nowe zupełnie i dogodności pełne, a co najważniejsza, mniej kosztowne od dotychczasowych.

Przedsiębiorcy spodziewają się wykończyć budowę tunelu w przeciągu półszosta roku, a zatem o trzy lata prędzej od Gotarda, którego długość nadto o wiele jest mniejszą.

Ale bo też nie zabraknie im motorów. Od strony północnej przyjdzie z pomocą Rodan, który w pierwszym peryodzie robót, kosztem 494,000 fr. dostarczy siły 1.180 koni, w peryodzie zaś końcowym, kosztem 805.000 fr., siły 2.360 koni. Nie licząc, iż gdyby się tego okazała potrzeba, od rzeki Marsa dopożyczyć będzie można 1.000 koni. Od południa, kosztem tylko 184 000 fr., Cairarca udzieli siły 2.260 koni, w rezerwie zaś pozostanie jeszcze rzeka Diveria.

Łatwo zdać sobie sprawę ze znaczenia pomocnic takich, które, być nawet może, spowodują użycie w tunelu lokomotyw elektrycznych, jakie już w Baltimore funkcyonują w pięciokilometrowym tunelu. Zysk to nietylko na węglu, ale i na oszczędzeniu części metalowych, wchodzących w skład budowy, które pod działaniem dymu niszczeją szybko. Przekonano się o tem dowodnie w tunelu Arlberskim, gdzie po 10 już latach ruchu musiano odnowić wszystkie części metalowe przekopu.

A oto porównania długości zaprojektowanego tunelu Gotardzkiego i Ceniskiego: Długość tunelu Simplońskiego 19.731 kilom., Gotardzkiego 14.984, Ceniskiego 12.849.

Deputacya organistów z całej Galicyi była tymi dniami u ks. arcybiskupa Morawskiego i u biskupa przemyskiego ks. Soleckiego, prosząc ich o poparcie uchwał wiecu organistów w sprawie polepszenia smutnej ich doli. Obaj arcypasterze przyjęli deputacyę bardzo łaskawie i przyrzekli uczynić dla organistów wszystko, co będzie leżało w ich mocy. Ks. arcybiskup Morawski długo rozmawiał z członkami deputacyi, wspomniał o słodkich chwilach, spędzonych w dzieciństwie w domu rodzicielskim, gdy przed Bożem Narodzeniem organiści roznosili opłatki i ubolewał nad tem, że dziś pobożność ostygła a z nią i ofiarność, a częstokroć synowie Izraela są właścicielami dawnych magnackich fortun, przez co i Kościół i słudzy jego mają wielki uszczerbek.

Ks. biskup Solecki radził organistom, aby wnieśli petycyę do rady państwa i do sejmu i aby udali się w deputacyi do Najj. Pana, a wówczas koniecznie coś dla nich się zrobi, zwłaszcza, że rząd wcielił do funduszu religijnego znaczne legaty, z których organiści korzystali. Była deputacya ta także u ks. Korzeniowskiego, prezesa lwowskiego towarzystwa wzajemnej pomocy organistów i omawiała z nim sprawę połączenia stowarzyszenia lwowskiego z tarnowskiem, co zapobiegłoby rozdrabnianiu funduszów i przyniosłoby organistom większy pożytek.

Cholerze w Tarnopolu dr. Krokiewicz, stanowiący obecnie w tej kwestyi najwyższą instancyę naukową, nie wróży długiego życia. Zdarzyło się tam bowiem kilka zaledwie wypadków o objawach niezbyt silnych. Zarazę niewątpliwie do Tarnopola zawleczono, ognisko cholery się tam nie utworzyło, jak więc twierdzi dr. Krokiewicz, przy bezzwłocznem zastosowaniu środków bezpieczeństwa cholerę w Tarnopolu niewątpliwie stłumi się w samym zarodku.

Nowy urząd pocztowy. Zwinięty czasowo urząd pocztowy w Gawłowie nowym (powiat Bochnia) wejdzie z dniem 1 września 1895 ponownie w życie

Zmarli. Marya z hr. Rozwadowskich Mierzeńska, właścicielka dóbr ziemskich, umarła w 36 roku życia w Zakopanem.

Stan powietrza. T. o 9 rano +8° R, w poł. + 14° R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogoda.

Niemiecki dowcip

— Jak ci się podobają fotografie mojej teściowej?
— Najlepsze te... w kostyumie podróżnym.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów miejscowych dołączamy doniesienie Karola Bayera o otwarciu handlu delikatesów — przy placu Maryackim l 9.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 sierpnia.

(Z.) Berlińska giełda z całą siłą prze ku zwyżce, nasz targ jednak niechętnie daje się unosić temu prądowi, pomimo że i lokalne warunki sprzyjają zwyżce, bo likwidacya miesięczna idzie nadzwyczaj gładko. Za żywo jednak stoją w pamięci spekulantów ostatnie wypadki, jak gwałtowny spadek brükseńskich akcyi kopalnianych i Statsbahnów, więc boją się, aby coś podobnego znów się nie powtórzyło. Ujemnie oddziałują także na tendencyę giełdy mizerne rezultaty międzynarodowego targu zbożowego. Bądź co bądź niektóre walory uzyskały skutkiem samych tylko zagranicznych zleceń zakupna znaczne zwyżki, a w ich rzędzie kredyty. Z kolejowych papierów wciąż na pierwszym planie są akcye kolei czerniowieckiej

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 404·—, węgierskie 489·—, Anglobanki 171·50, Uniony 355·—, Bankvereiny 169·40, Länderbanki 280·90, Ludwiki 224·—, Czerniowieckie 326·50, Elbethale 292·—, Renta papierowa 100·95, srebrna 101·30, austryacka złota 122·95, 4% austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 122·90, 4% węgierska renta wal. kor. 99·65, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·57 $^1/_2$, marki 11·82, ruble 1·29 $^1/_2$.

Wiedeń 26 sierpnia. Spirytus 16·20—16·30.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 27 sierpnia.

W Wiedniu odbywa się właśnie międzynarodowy targ zbożowy, na którym powołana w tym celu komisya podaje do wiadomości uczestników cyfrowe zestawienie rezultatu zbiorów wszystkich produkujących krajów. Szacunek tegoroczny, ogólnie biorąc, przedstawia się gorzej jak w roku zeszłym, skonstatowano bowiem w porównaniu z ostatniemi latami ubytek produkcyi, a nadto zapasy pozostałe z ubiegłej kampanii są mniejsze znacznie jak były w roku zeszłym. Sprawozdanie tego rodzaju, o ile polega na dokładnych danych, powinnoby wpłynąć na ożywienie ruchu handlowego i wywołać zwyżkę cen zboża, gdyż dotychczasowy niski stan tychże, zdawałoby się, że jest wyrazem zapatrywań wprost przeciwnych. Tymczasem ani na targu wiedeńskim, ani za granicą wzmocnienie tendencyi nie nastąpiło i przy bardzo ograniczonych obrotach, ceny zboża, które już z końcem zeszłego tygodnia cokolwiek się podniosły, trzymały się wczoraj na tym samym poziomie.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, cena pszenicy podniosła się zaledwie o 5 ct, a inne produkta pozostały prawie bez zmiany.

Płacono nową pszenicę białą: —.—, czerwoną 7·20 do 7·45, żółtą 7·30—7·40, żyto n. 6·10 do 6·10, jęczmień browarny 6·25 do 7·00, na paszę 5·60—5·85, owies stary 5·60 do 6·— zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.10—9.25. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Wiedeń 26 sierpnia. (Z targu zbożowego). Wobec słabych zmian ceny zawarto mało transakcyj. Kupcy zagraniczni okazują wielką wstrzemięźliwość. Pszenicę kupowano po wczorajszych cenach, ceny żyta i jęczmienia podwyższyły się nieco. Poszukują jedynie jęczmienia wyborowego. Transakcye na odstawy były mało ożywione. Ceny, które się zrazu utrzymywały, zniżyły się nieco. Notowania kursów berlińskich wykazują także pewną zniżkę. Notowano mianowicie pszenicę z odstawą w jesieni 6 zlr 28 ct. do 6 zlr. 29 ct., z odstawą na wiosnę 7 zlr. 12 ct. do 7 zlr. 13 ct; żyto z odstawą na wiosnę 6 zlr. 28 ct. do 6 zlr. 29 ct. z odstawą w jesieni 5 zlr. 28 ct; świeżą kukurudzę 4 zlr. 82 ct.

Transakcyj zawarto w ogólności mniej, niż w tym samym dniu targu roku przeszłego. Ostatecznie notowano: pszenicę z odstawą w jesieni 6 zlr. 67 ct, z odstawą na wiosnę 7 zlr. 8 ct, do 7 zlr, 12 ct.; żyto z odstawą na wiosnę 6 zlr., żyto z odstawą w jesieni 5 zlr. 89 ct.; świeżą kukurudzę 4 zlr. 82 ct.; owies z dostawą w jesieni 5 zlr. 98 ct., na wiosnę 6 zlr. 25 ct.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 26 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 940, wołów węgierskich 3570 i wołów niemieckich 1397, razem 5907 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 60 do 63, dobre ciężkie 64 do 66, prima 67 do 68, za buhaje i krowy 22 do 34 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Bruksela 28 sierpnia. W parlamencie przyszło wczoraj do burzliwych scen w toku debaty nad stosunkami, panującymi w państwie Kongo. Deputowani Colfs i Laurand występowali namiętnie przeciw rządowi z powodu okrucieństw jakie się dzieją w tem państwie, a zwłaszcza z powodu krwawych walk przeciw Mahdzistom i z powodu stracenia Anglika Stokesa. Minister Burlet oświadczył, że ponieważ Belgia nie anektowała jeszcze państwa Kongo, przeto nie przysługuje jej nad niem żadne prawo zwierzchnicze. Colfs zażądał wybrania ankiety dla zbadania tej sprawy, po długiej debacie jednak cofnął ten wniosek. Senat 38 głosami przeciw 12 wyraził rządowi zaufanie z powodu zachowania się jego wobec państwa Kongo.

Amsterdam 28 sierpnia. Pospólstwo znieważyło młodziutką królowę Wilhelminę. Gdy przejeżdżała przez miasto, tłum otoczył powóz i ktoś podał jej flaszkę z wódką. Sprawców tego niebywałego skandalu aresztowano.

Cetynia 28 sierpnia. Do portu w Antiwari zawinął parowiec rosyjski, który przywiózł księciu czarnogórskiemu podarunek cara, składający się z 30 tysięcy karabinów, 15 milionów naboi, kilku bateryi dział i kartaczownic.

Berlin 28 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* wyraża najwyższe oburzenie z powodu zachowania się stronnictwa socyalno-demokratycznego w obec patryotycznych obchodów ćwierćwiekowej rocznicy zwycięstw nad Francyą i ubolewa nad tem, że dzisiejsze ustawy nie pozwalają położyć końca temu bezwstydnemu zachowaniu się socyalistów i zniesławianiu pamięci Wilhelma I. Zdaniem tego pisma czas najwyższy, aby rząd zażądał od parlamentu uchwalenia środków, przy których pomocy możnaby zapobiedz tego rodzaju wybrykom.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 27 sierpnia J. hr. Komorowski z Bilinki. M. hr. Starzeńska z Wojniłowa. Dr. br. Pakór z Frankfurtu, W. Klimkiewicz z Würtembergii. W. Abrahamowicz z Brodek. S. Oesterreicher z M. Sziget. Dr. Rosner z Biały. K. Wołoszyński z Przemyśla. A. Rayvich z Fiume. P. Wenzelis z Biały. B hr. Lasocki z Krakowa. J. Molnar z Tryestu. W. Węsierski z Król. Polskiego. A. Prehn ze Szwajcaryi.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. S. Sokołowski z Żytomierza. Z. Cieński ze Stanisławowa. A. Zaleska z Podola. W. Wielicki z Warszawy. W. Kauza z Rosyi. J. Pronaszko z Podola. A. Walzl z Ostrawy.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 27 sierpnia. W. Roguska z Tarnopola. A. hr. Potocki z Krzeszowic. A. hr. Wodzicki z Olejowa. St. Dolański z Baranowa. K. Romański z Wołynia. R. Puzyna z Piadyk. Dr. A. Miodoński z Krakowa. K. Rudeński z Jarosławia. Ks. M. Kulczycki ze Śniatyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na nię na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 28 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 295 zł. m. k. 224— do 225 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324 — do 328 — Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 485 — do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100·70 do 101.40 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 98·10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 5 proc. 98·40 do 99·10 Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99 —. 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·30 do 99.—

Monety. Dukat cesarski 5 63 do 5.73, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 9 80 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.90 do 59 50.

Wiedeń 27 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 406·50, węgierskie kredyty 491·50, anglobank 170·50, bankverein 170.75, unionbank 356·—, länderbank 282·20, staatsbahny 408·75, lombardy 111.00, elbethale 293·25, akcye tytoniowe 242.00, rima 289.00, alpiny 96.90, renta majowa 101.00, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 79.10, węg. renta koronowa 99.80, marki 59.13, ruble 129·50.

Wiedeń 28 sierpnia (godz. 11 w południe). Kredyty 405·15, kred. węg. —,—, Anglobanki 170.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281·20, Akcye tytoń. —.—, Staatsbahny 406.75 Lomb. (z kup.) 111.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59·12 [illegible] —.—

61)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

„Ona nie spojrzała nawet na mnie. Lecz obojętność jej nie zraziła mnie wcale. Dość mi było oddychać tem samem, co ona, powietrzem, napawać sie jej widokiem.

„Patrząc na nią doznawałem nieopisanego szczęścia, a zarazem okropnych męczarni. Wpatrywałem się w nią godzinami całemi, badałem każde jej poruszenie. Chciałem piękność jej wchłonąć w siebie, odźwierciedlić ją na dnie mej duszy, bo rozumiałem dobrze, że ona, istota dumna, ambitna, nigdy się do mnie nie zniży.

„O nie, mogłem był tarzać się u nóg jej: deptałaby po mnie, jak po nędznym robaku, niegodnym nawet jej spojrzenia; mogłem dnie, lata całe, trawić na odgadywaniu, na uprzedzaniu jej myśli, nie spostrzegłaby nawet tego, nie podziękowałaby mi bodaj skinieniem. Nie istniałem poprostu dla niej. Dręcząc się tą myślą, sądziłem jednak, w chwilach szalonej nadziei, że to zmienię, że ujarzmię tę dumę, że kiedyś może stanę się panem i władcą mej królowej.

„Tymczasem pisywałem pod dyktandem p. Leavenworth i zyskiwałem sobie jego przychylność: podobałem mu się, bo byłem tak akuratny i sumienny.

„Druga panna, miss Eleonora, była zawsze dla mnie dobrą i uprzejmą, traktowała mnie, nie tak poufale, jak przyjaciela, lecz jak gościa, którego codziennie spotykała przy stole. Wiedziała, że jestem nieszczęśliwym — bo każdy mógł to zauważyć — i czuła dla mnie współczucie.

„Tak upłynęło pół roku. W czasie tym dowiedziałem się dwóch rzeczy: najprzód, że Mary Leavenworth ceniła nadewszystko pieniądz i dbała o zachowanie stanowiska spadkobierczyni olbrzymiej fortuny; a powtóre, że miała jakąś tajemnicę, ukrywaną starannie przed stryjem.

„Długo bardzo nie mogłem tajemnicy tej przeniknąć; lecz gdym zmiarkował wreszcie, że wchodzi w tę grę miłość, w sercu mem zrodziła się nadzieja szalona; bo przez ten czas poznałem był także charakter p. Leavenworth niegorzej, jak i usposobienie jego ulubionej synowicy.

„Wiedziałem, że opór jego będzie niezłomny, w razie gdyby serce miss Mary skłaniało się ku człowiekowi, któregoby stryj nie uznawał za odpowiednią dla niej partyę; spodziewałem się też, że ze starcia tych dwóch uporów może coś pomyślnego dla mnie wyniknąć. Domyślając się ogólnego zarysu tej drażliwej sytuacyi, nie znałem jednak nazwiska szczęśliwego wybrańca. Niebawem traf mi w tym względzie dopomógł.

„Pewnego dnia, przed miesiącem, przeglądając korespondencyę urzędową mojego pryncypała, otworzyłem niechcący list prywatny, który o losach moich rozstrzygnął.

„Słów tego listu nie zapomnę nigdy. Takie było ich brzmienie:

„„Hotel Hoffman, 1 marca 1876 r.

„Do Wielmożnego Horacego Leavenworth.

„Masz pan synowicę, którą szanujesz i kochasz, a która wydaje się istotnie godną szacunku i miłości. Jest czarująca, piękna, pełna rozumu i wdzięku.

„Lecz, łaskawy panie, róże miewają ciernie — to rzecz wiadoma, a róża pańska nie stanowi wyjątku od tego prawa. Pomimo całego czaru, jaki od niej wieje zdolna jest nietylko zdeptać, sponiewierać szczęście człowieka, który złożył w niej całe zaufanie, lecz nadto złamać serce i życie tego, któremu winna posłuszeństwo, cześć i uległość.

„Jeśli Pan temu nie wierzy, zapytaj zdradzieckiej czarodziejki, czem jest dla niej

„Pokorny jej i pański sługa

„Henry Ritchie Clavering.""

„Gdyby bomba u nóg moich wybuchła, nie byłbym bardziej oszołomiony.

„Widocznem było, iż list pisał człowiek, który się uważał za jej pana i władcę, czem sam w szalonych mych marzeniach być pragnąłem.

„Przez chwilę ogarnęła mnie dzika rozpacz. Uspokoiłem się jednak, zrozumiawszy, że mając list ten w ręku, stawałem się istotnym władcą jej przeznaczeń.

„Kto inny na mojem miejscu usiłowałby rozmówić się z nią, zagrozić jej, że odda ten list stryjowi i pogróżką taką zdobyłby błagalne spojrzenie lub dobre słowo.

„— Mnie nie wystarczały te okruchy. Wiedziałem, że wtedy tylko liczyć mogę na zwycięstwo, jeśli ją do ostateczności doprowadzę. Dopiero staczając się na dno przepaści, zdolna była chwycić się ręki, która przynosiła jej ratunek zbawczy.

„Postanowiłem więc oddać list pryncypałowi. Lecz koperta została otwarta. Jakże mu ją wręczyć bez zwrócenia podejrzeń?

„Był na to jeden tylko sposób: otworzyć list w obecności p. Leavenworth, tak, aby sądził, że go otwieram po raz pierwszy.

„Czekałem więc na jego wejście do biblioteki. Wówczas zbliżyłem się do niego z listem w ręku, odciąłem jeden róg koperty i wyjąwszy z niej list, rzuciłem nań okiem przelotnie i położyłem na biurku.

„— Jest to, zdaje mi się, korespondencya prywatna — rzekłem — choć na kopercie nie ma umówionego znaku.

„P. Leavenworth wziął list do rąk. Po przeczytaniu pierwszych słów drgnął i spojrzał na mnie badawczo.

„Siedziałem z wyrazem twarzy znudzonym i obojętnym. Dał się wyprowadzić w pole, uwierzył, że przebiegłem pobieżnie okiem po liście i nie zrozumiałem jego treści. Czytał go też dalej w milczeniu.

„Czekałem z niecierpliwością gorączkową. Przeszła minuta, dwie, trzy. Pryncypał list odczytywał ponownie.

„Nagle wstał i wyszedł z biblioteki. Gdy obok mnie przechodził, ujrzałem twarz jego w lustrze. Wyraz jej wzmocnił jeszcze moje nadzieje.

„Po chwili wyszedłem za nim niepostrzeżenie aż na pierwsze piętro. Widziałem, że wchodził do pokoju Mary. Gdy w parę godzin potem rodzina zgromadziła się przy obiedzie, zauważyłem, iż niezwykły chłód panuje pomiędzy nim a jego ukochaną synowicą, że stanęła pomiędzy nimi jakby zapora.

„Dnie następne zeszły mi w ustawicznym niepokoju.

„Czy pan Leavenworth na list ten odpowiedział? Czy zjawi się ów tajemniczy Clavering i kiedy? — pytania te zadawałem sobie po sto razy na dzień.

„Pomimo uczuć, szarpiących mem sercem, w dalszym ciągu ślęczałem nad żmudną robotą. Pisałem, przepisywałem, bacząc jednocześnie na wszystko, co się naokoło mnie działo, nasłuchując i podpatrując ustawicznie.

„Nie śmiałem jednak podnieść oczu, ani też głowy odwrócić, aby mnie nie posądzono, że szpieguję.

„Trzeciej nocy po przyjściu tego listu miałem sen dziwny. Opowiedziałem go już p. Raymond. Zbytecznem byłoby więc go powtarzać. Chcę jednak uczynić pewne sprostowania. Mówiłem mu, żem widział człowieka z twarzą p. Clavering, podnoszącego rękę na mego pryncypała. To było kłamstwem.

„Własną twarz widziałem we śnie. Jak w zwierciedle, widziałem siebie, schodzącego cichaczem po schodach i godzącego na p. Leavenworth.

„Po za tem, wszystkie szczegóły snu opowiedziałem wiernie.

„Widzenie to senne przeraziło mnie.

„Byłoż-li ono przestrogą, czy też wskazówką, jakim sposobem mogłem posiąść ukochaną? Śmierć stryja była-li owym mostem, po którym miałem przebyć przepaść, dzielącą mnie od Mary?

„Zaczynałem zastanawiać się nad możliwością planu, którego urzeczywistnienie miało mi otworzyć wrota szczęśliwości nieziemskiej. Dochodziłem do takiej śmiałości w marzeniach, żem sobie wystawiał towarzyszkę Mary, nachyloną nademną z wyrazem wdzięczności za to, iż ją wyprowadziłem z położenia bez wyjścia.

„Ów sen wskazywał mi dokładnie, jak miałem doprowadzić do skutku czyn podobny, w razie, gdybym się nań zdecydował.

„Przez cały dzień następny, pisząc pod dyktandem mego pryncypała, widziałem wyraźnie przed oczyma ową postać — mego sobowtóra — zbliżającą się, jak we śnie, do biurka i godzącą na p. Leavenworth.

„W ciągu tego dnia po razy kilkanaście zwracałem oczy ku drzwiom, przez które krwiożercza postać wejść miała i zapytywałem siebie, ile jeszcze czasu upłynie, zanim ona w rzeczywistości ten próg przekroczy?

„Nie przypuszczałem jeszcze, aby ta chwila mogła być bliską.

„Nawet, gdym żegnał owego wieczora p. Leavenworth, wypiwszy z nim kieliszek *sherry*, jak to już wspominałem podczas śledztwa, nie sądziłem, aby potrzeba stanowczego działania była tak nagłą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.